PRAKTYCZNA PANI

Nr. 27

DOBRA OBYWATELKA
TYGODNIK ILUSTROWANY

30 GROSZY

rok II
4 LIPIEC 36

Studio Dorvyne.

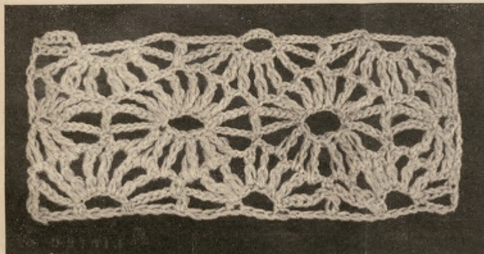


NUMER TEN ZAWIERA 24 STRON TEKSTU Z RYCINAMI I KOLOROWEMI MODELAMI SUKIEN ORAZ OSOBNY ARKUSZ Z TABLICĄ KROJÓW I WZORAMI ROBÓT

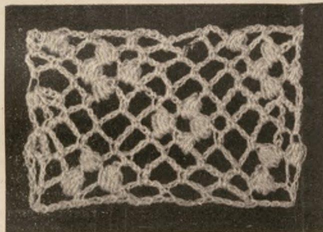
TREŚĆ:

Prenumerata miesięczna 1 złoty

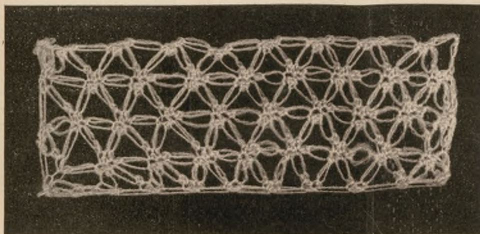
Ściegi szydełkowe które można zastosować na bluzki



Rumianki.



Kwiatuszki.



Szarotki.

Próbka Nr. 1. Rumianki.

I rząd. Łańcuszek na 37 oczek × 6 oczek, w 4-te oczko łańcuszka zamknąć półsłupkiem × (od × do × powtórzyć 2 razy na łańcuszku), 6 oczek w powietrzu, 1 słupek w 4-te oczko łańcuszka, 6 oczek w powietrzu, półsłupek w 4-te oczko...

II rzą. Robotę odwracamy × 3 oczka w powietrzu, słupek 2 razy nawijamy w pierwsze oczko łańcuszka, i takich sześć słupków dwa razy nawijanych w następne oczka łańcuszka (kółeczka). Słupki rozdzielamy 3 oczkami w powietrzu. 3 oczka w powietrzu i półsłupek na słupku poprzedniego rzędu × (powtarzamy).

III rząd. 9 oczek w powietrzu × 1 duży dwa razy nawijany słupek wkłuty w dolny łańcuszek × (środkowe oczko trzech w powietrzu) powtórzyć 3 razy, ale nie rozdzielamy już słupków oczkami w powietrzu. 6 oczek w powietrzu i półsłupek na środku dolnego kwiatu. 6 oczek w powietrzu i duży słupek w następne przęsełko dolnego kwiatu (6 razy).

IV rząd. 4 oczka w powietrzu, półsłupek przeciągany, 6 oczek w powietrzu i słupek raz nawijany w posłupek, 6 oczek w powietrzu w pierwszy duży słupek; 6 oczek w powietrzu w ostatni duży słupek.

V rząd. 7 oczek w powietrzu (brzeg) duży słupek dwa razy nawijany, wkłuty w dolne oczko, 3 oczka w powietrzu, słupek duży... (3 razy), 3 oczka w powietrzu i dużych sześć słupków, rozdzielonych 3-ma oczkami w powietrzu, wkłutych w dolne 6 oczek.

VI-ty rząd. 6 oczek łańcuszka (brzeg), duży słupek wkłuty w drugie oczko łańcuszka dolnego. Takich słupków 6. Sześć oczek w powietrzu i półsłupek wkłuty w środek poprzedniego kwiatu.

VII rząd tak jak pierwszy.

Próbka Nr. 2. Kwiatuszki.

Łańcuszek.

I rząd. 5 oczek w powietrzu w czwarte oczko łańcuszka... powtarzać do końca rzędu.

II rząd. 3 oczka w powietrzu, półsłupek w pierwsze oczko łańcuszka. Nawinąć nitkę na szydełko, tak jak do słupka, przeciągnąć (3 razy), przerobić półsłupkiem w jedno oczko. 3 oczka w powietrzu, półsłupek pod łańcuszkiem i 3 razy nawinąć słupki i przerobić półsłupkiem (drugi płatek). 3 oczka w powietrzu i półsłupek w trzeci łańcuszek, 5 oczek w powietrzu w czwarty łańcuszek, 5 oczek w powietrzu w piąty łańcuszek (kółeczko). 3 oczka w powietrzu, półsłupek, w szóste kółeczko 3 razy nawijany płatek kwiatu w sposób wyżej opisany; 3 oczka w powietrzu; półsłupek i znów płatek.

III rząd. 3 oczka w powietrzu i półsłupek pod łańcuszek z trzech oczek i płatek pomiędzy dwoma płatkami poprzedniego rzędu... Dalej wzór się powtarza.

Próbka Nr. 3. Szarotki.

I. Wyciągnąć oczko duże, schwycić szydełkiem za nitkę pod oczkiem, przeciągnąć, przerobić półsłupek. (powtarzać dowolną ilość razy).

II. Przeciągnąć oczko duże, zrobić półsłupek w sposób opisany, wyciągnąć drugie duże oczko, schwycić za dolną nitkę, przeciągnąć, przerobić półsłupek i wkłuć w duże oczko łańcuszka, przerobić półsłupek, wkłuć szydełko w druge duże oczko, przerobić półsłupek (powtarzać).

III rząd. Wyciągnąć jedno oczko przeciągnąć szydełko przez spodnią nitkę, przerobić półsłupek, wkłuć w pierwszy półsłupek dolnego rzędu, a w drugim półsłupku dolnego rzędu przerobić jeszcze jeden półsłupek (powtarzać).

Dalej postępujemy tak, jak w pierwszym rzędzie.



Sukieneczka dla dziewczynki 5-cio letniej

Materjał: 25 dk wełny cienkiej, fantazyjnej, połączonej z jedwabiem (model w kolorze żółtym) i druty Nr. 4 i 3.

Opis ściegów stosowanych w robocie.

Ścieg zasadniczy: (próbka 30 oczek).

I rząd — wszystkie oczka przerabiamy na prawo.

II rząd — 10 oczek lewych, 10 prawych, 10 lewych.

Te dwa rzędy powtarzamy na zmianę.

Ścieg ażurowy:

I rząd — na prawo.

II rząd — na lewo.

III rząd — na prawo.

IV rząd — na lewo.

V rząd — 2 oczka razem na prawo, 1 oczko narzucić... powtarzamy, aż do wyczerpania oczek na drucie.

VI rząd — na lewo.

Następnie powtarzamy robotę od pierwszego rzędu.

Ściągaczka pojedyńcza.

I rząd — 1 oczko prawe, 1 lewe... na zmianę.

II rząd — oczka prawe nad prawemi, lewe nad lewemi.

Sposób wykonania sukieneczki.

Przód rozpoczynamy od dołu na drutach Nr. 4. Nabieramy 150 oczek i robimy ściegiem zasadniczym do wysokości 40 cm. Następnie przerabiamy po prawej stronie roboty cały rząd po 2 oczka razem na prawo drutem Nr. 3 i robimy karczek ściegiem ażurowym na drutach Nr. 3. Po przerobieniu 3 cm karczka zakończamy odrazu po 10 oczek z każdej strony roboty, a potem stopniowo w następnych rzędach 3 razy po 1 oczku.

Gdy wzór ażurowy powtórzymy 5 razy, robimy wycięcie koło szyi. W tym celu zakończamy pośrodku 9 oczek i stopniowo w następnych rzędach 2 razy po 1 oczku z każdej strony roboty, od strony wykroju szyjki. Dalej robimy każde ramię oddzielnie równo. Ramiona zakończamy stopniowo (3 razy po 6 oczek), aby im nadać ukośną linję. Wzór na karczku powinien powtarzać się 7 razy.

Plecy rozpoczynamy na 130 oczek i robimy w ten sam sposób co i przód. Od strony pachy zakończamy odrazu po 8 oczek, a potem stopniowo po 2 oczka z każdej strony roboty. Po przerobieniu 4 cm karczka robotę rozdzielamy na dwie części i robimy każdą część oddzielnie. Wycięcie koło szyi pomijamy.

Rękawki: Nabieramy na druty Nr. 3 40 oczek. Przerabiamy ściągaczkę 2 cm wysokości. Pierwszy rząd po robieniu ściągaczki robimy w sposób następujący: 1 oczko na prawo, 1 narzucić, 1 na prawo, 1 narzucić.... powtarzamy na zmianę, aż do wyczerpania. W ten sposób dodajemy 40 oczek. Na drucie mamy 80 oczek, które przerabiamy ściegiem ażurowym. Gdy rękawek ma 8 cm wysokości, zamykamy z każdej strony roboty po 6 oczek, a potem stopniowo jeszcze 8 razy po 1 oczku z każdej strony roboty.

Wzór ażurowy przerabiamy na rękawku 6 razy. Potem przerabiamy cały rząd po 2 oczka razem na prawo. Następny rząd cały po 2 oczka razem na lewo. W następnym rzędzie rękawek zakończamy. W ten sposób powstaje zmarszczenie na ramieniu.

Wykończenie roboty: Zeszywamy ramiona, wszywamy rękawki, a następnie zeszywamy boki. Wycięcie koło szyi zakończamy ściągaczką. Na plecach robimy zapięcie na 3 guziczki. Model jest bardzo łatwy do wykonania, a sukieneczka przyda się napewno bo wieczory i poranki są chłodne. Jeżeli wełna jest bardzo cieniutka, całą sukieneczkę robimy podwójną nitką.

Wanda Wodzyńska.

W numerze 26-ym, w opisie ściegu do sukienki dziecinnej, której fotografja jest na okładce, zaszła pomyłka, mianowicie próbka ściegu u góry na str. 2, została umieszczona do góry nogami.



Rytele święckie, okolica Małkini. *fot. mgr. Z. Koter.*

DROGA NAD JEZIOREM

I to jest wszystko co widzę, z rana, w południe, wieczorem,
Jeziora wielką plamę i drogę nad jeziorem,
O drogo nad jeziorem, co bieżysz wstążką szarą,
O wodo śpiewająca szelestną wód rozgwarą.
Tak życie me haftuję, na kanwie prostym wzorem,
Snuję je bladą nicią na drodze nad jeziorem.

*

Gdy z okien moich patrzę, co rano, co wieczora,
Drgasz mi tajemnicami o drogo z nad jeziora.

*

...Zdawało mi się nocą świetlistą, księżycową,
Że z drogi, szarej drogi, przez wodę idą słowa,
Że most mi ponad wodą przerzuca ktoś kochany,
...A to płakały głośno niepogojone rany.

*

Kiedy się budzi woda, jezioro śpiewające,
(Budzi się takich jezior na ziemi — sto, tysiące).
Kiedy rozpina struny słoneczna lira złota
Budzi się w duszy biała prawieczna wód tęsknota.
Budzi się z zielsk nadbrzeżnych tak nienawistnie wroga,
I idzie do mnie szarą, ponad jeziorem drogą.
Wychodzę jej naprzeciw, codziennie w złote rano,
W pogodę serca biorę przybłędę niewolaną.

*

A kiedy idę w górę stalową wstęgą w słońce,
Już wiem, że dróg kurzawnych jest miljon i tysiące.
Że chodzą po kamieniach wspomnień mary zaklęte,
...pole i droga, zakręt... nie wiem co za zakrętem...

*

O! jakąkolwiek jesteś z zwykłych najpospolitszą,
Do wzgórza przed zakrętem jesteś mą szarą ciszą,
Jesteś wyhaftowanym na kanwie prostym wzorem,
Jesteś zwyczajną drogą ponad zwykłem jeziorem.
...I jesteś też gościńcem przed niewidzialne wrota,
Którym się wlecze ludzka, wykwitła z wód tęsknota,
I jesteś drogą w przestrzeń, której się wiecznie szuka,
Zwodnem błogosławieństwem i męką mego ducha.
Przeźrocza głębio smutków, witana co dnia, co dnia,
Deptana z niepokojem krokami stóp przechodnia,
Krzyżowa drogo szara, o popielaty pyle!

*

...Jezioro, droga... zakręt... i to jest tylko tyle.

Barbara Dewoyno.

Imponujący Zjazd Katol. Stowarzyszenia Kobiet w Warszawie

Katolicki ruch kobiecy w Polsce wykazuje coraz większą działalność i rozwój organizacyjny, oparty o mocne podwaliny ideowe Akcji Katolickiej. Można śmiało powiedzieć, że Katolickie Stowarzyszenia Kobiet, które dziś w Polsce posiadają już przeszło 100.000 zorganizowanych członkiń w 2000 oddziałów parafjalnych, wyciskają na polskiem życiu społecznem specyficzne piętno. Domaganie się wyrugowania szkół koedukacyjnych, głęboka troska o młodsze pokolenie polskie, wychowanie dzieci w zasadach katolickich, obrona chrześcijańskiego charakteru małżeństwa — to cicha i mrówcza, ale wielka i obfita w owoce praca polskich, katolickich kobiet. Wyrazem tych zdobyczy i rezultatów stał się wielki, doroczny zjazd delegowanych Katol. Stow. Kobiet archidiecezji warszawskiej, który odbył się w dniach 20 i 21 czerwca w Domu Katolickim im. Piusa XI w Warszawie. Zjazdowi przewodniczyła prezeska K. S. K. hr. Z. Zamoyska w obecności asystenta kościelnego ks. dyr. Lewandowicza i prezeski Kat. Związku Kobiet (krajowej centrali) p. Z. Rzepeckiej z Poznania. Na zjazd przybyło przeszło 1000 delegatek ze 160 oddziałów parafjalnych.

Obrady poświęcone były przedewszystkiem sprawom organizacyjno - wychowawczym. Wygłoszono referaty: „Rola Akcji Kat. w społeczeństwie polskiem“ dr. Śliwińska - Zarzecka, „Parafja ośrodkiem działalności Akcji Kat.“ — hr. Zamoyska, „Życie wewnętrzne członkini“ — p. Findeisenowa. Punktem kulminacyjnym stało się niedzielne zebranie, które odbyło się w wielkiej sali Domu Kat. Na estradzie zasiadł JEm. Ks. Kardynał Kakowski w otoczeniu sztandarów i prezydjum. Prezeska hr. Zamoyska w przemówieniu, skierowanem do Arcypasterza, wyraziła uczucia wszystkich kobiet katolickich i złożyła hołd spowodu 50-letniego jubileuszu kapłaństwa, poczem wręczyła dary: album pamiątkowe od wszystkich oddziałów i piękną atłasową kapę z drogocennemi haftami renesansowemi. Następnie przemówił obecny na zebraniu b. premjer Rządu węgierskiego, p. Karol Huszar, prezes Akcji Katolickiej węgierskiej:

„Żyjemy w czasach niezmiernie ciężkich dla katolicyzmu i społeczeństw katolickich. Czasy te wymagają od nas heroicznego wysiłku przy budowaniu królestwa Chrystusowego na ziemi, wysiłku, który nie powinien nas powstrzymać nawet przed śmiercią męczeńską za wiarę św. i Kościół. W tej wielkiej pracy kobiety katolickie wybitne zajmują miejsce. Można śmiało powiedzieć, że dobre matki i dobre żony mogą mieć złych synów i mężów — ale jeżeli są dobrzy synowie i dobrzy mężowie, to napewno mają dobre matki i dobre żony! Posłannictwo kobiety jest wielkie i święte! Kobieta katoliczka, kobieta Polka, winną pamiętać, że spełniając ciche obowiązki swego stanu po katolicku — jest najlepszą obywatelką swej ojczyzny! Przemówienie to zostało przyjęte owacją na cześć Węgier.

Następnie przemówił serdecznie Ks. Kardynał, dziękując za hołd i dary i podkreślając b. mocno znaczenie katolickiego ruchu kobiecego w Akcji Kat. Na potężniejące coraz bardziej w świecie bezbożnictwo odpowiedzieć musi Akcja Katolicka, zorganizowana rozumem i sercem. „Od was, niewiasty katolickie, zależy zwycięstwo — mówił Ks. Kardynał — bo wy sercem walczyć potraficie. Akcją charytatywną objąć trzeba masy bezrobotnych i niedożywionych. Akcją miłosierdzia pociągnąć ich do Akcji Kat., do Królestwa Chrystusowego! Christus vincit!“ Po przyjęciu sprawozdania, złożonego przez p. H. Sołtanównę, sekretarkę K. S. K., zakończono zjazd przemówieniem ks. dyr Lewandowicza i odśpiewaniem „My chcemy Boga“

Zjazd uchwalił szereg rezolucyj, w których wezwał członkinie Akcji Katolickiej do energicznej walki z propagandą komunistyczną i antypaństwową, zajął się sprawą odżydzenia handlu dewocjonaljami, zwrócił się do rządu o przeciwdziałanie niebezpieczeństwu gwałtownego spadku przyrostu ludności wskutek propagandy świadomego macierzyństwa, zgłosił postulat szkoły wyznaniowej i przyznania nauce religji należnego jej stanowiska i zaprotestował przeciw zamiarom wprowadzania koedukacji. **K. A. P.**

Katolicy w krajach skandynawskich

Ukazała się w Paryżu ciekawa publikacja francuskiego publicysty Bauchau p. t. „Le catholicisme dans les pays Scandinaves“ (Katolicyzm w krajach Skandynawskich), ilustrująca dzieje Kościoła ostatniej doby w tych państwach, w których szerzenie katolicyzmu do niedawna było urzędowo wzbronione.

A więc Finlandja, która jak wiadomo w r. 1919 uzyskała niepodległość, będąc przez całe stulecie krajem protestanckim, na mocy nowej konstytucji z dnia 22 listopada 1922 ogłosiła wolność wyznania. Powstał tu wikarjat apostolski. W r. 1923 w kościele katolickim w Helsingforsie w Helsinkach), stolicy państwa, kardynał Van Rossum w asyście 3 skandynawskich biskupów udzielił konsekracji biskupiej wikarjuszowi apostolskiemu Finlandji ojcu Buck ze zgromadzenia księży Serca Jezusowego. Pomimo, że Finlandja liczy zaledwie 2000 katolików, zgrupowanych w 5 parafjach, jednakże ma ona swego przedstawiciela przy Stolicy Apostolskiej.

W Danji dopiero konstytucja z r. 1849 zniosła zakaz wyznawania wiary katolickiej. Założono wówczas 2 stacje misyjne w Kopenhadze i Fiderycji a później w roku 1867 jeszcze dwie inne: w Randers i w Odensee. Było wówczas około 2000 katolików i 9 kościołów. Obecnie Danja liczy już 30.000 katolików zgrupowanych w 40 parafjach. Liczba kościołów wynosi 70, a kapłanów 90, w tem 20 duńczyków.

Najtrudniej sprawa przedstawia się w Szwecji, gdzie prawa państwowe przewidywały surowe kary za nawracanie protestantów szwedzkich na katolicyzm. Dopiero od lat kilkudziesięciu wprowadzono wolność wyznań, co sprawiło, że obecnie licz-

ba katolików wynosi tam około 6000 w 12 parafjach.

W Norwegji również dopiero po roku 1861 surowe prawa przeciwko katolikom zniesiono, gdy powstała tam prefektura apostolska podzielona na 3 okręgi. Liczba katolików w Norwegji wynosi obecnie około 4000, parafij 20, kapłanów 45 w tem 5 Norwegów.

W KAWIARNI

Wincenty Rudzik miał już lat pięćdziesiąt, w tem trzydzieści dwa pracy w kawiarniach i restauracjach warszawskich. Właściwie to nawet pracował już od lat dwunastu, jako t. zw. picolak, w kusym fraczku ze złotemi guzikami, podający gazety i papierosy, baczny na każde skinienie pań i panów, zasiadających w miękkich fotelach przy kawiarnianych stolikach.

I dlatego, mając lat pięćdziesiąt, starszy kelner Rudzik miał nogi zgięte w kolanach jak koń dorożkarski, płuca przesiąknięte dymem papierosów, przyklejony wyczekujący uśmieszek do warg i wszystko znające i rozumiejące oczy.

Kawiarnia, w której pracował Wincenty Rudzik, miała ustaloną opinję eleganckiego lokalu z doskonałą orkiestrą, nowoczesnem oświetleniem i wieloma zacisznemi pokoikami, gdzie szukają wolnych stolików, otulonych przyćmioną oddaleniem melodją jazzu, marzyciele, konspiratorzy i zakochani.

Wśród fali przepływających gości, witanych szablonowemi ukłonami, jedno spojrzenie Rudzika wyławiało stałych klientów, dla których znalazło się zawsze wolne miejsce, gazetka i pewien nieokreślony odcień pozasłużbowej życzliwości w oficjalnych kelnerskich słowach.

Rudzik znał swoich stałych bywalców. Nieraz już po wyciągnięciu zmęczonych nóg w domu, w ciszy samotnego pokoiku, a raczej powiedzmy szczerze, nędznej klitki, na piątem piętrze parszywej oficyny, plątały mu się po mózgu znajome sylwetki i dźwięki głosów, zamawiających pół czarnej, mazagran, herbatkę, ciasteczko.

Znał te sylwetki dobrze, i w ciszy samotnej izdebki rozmyślał nieraz nad tem, jak dziwnie się plecie życie i jak dziwnie spotykają się w niem i rozbiegają ludzie, i co ich właściwie łączy z sobą, tych ludzi przy kawiarnianych stolikach.

Tę małą lóżkę na lewo zajmuje zawsze wytworny starszy pan i młoda uderzająco piękna kobieta. Tak piękna, że nieraz goście pytali Rudzika, czy nie wie, kto to być może. Rudzik nie wiedział. Tytułował pana panem dyrektorem, według utartej recepty, zresztą tytuł ten wydawał mu się odpowiednim dla siwych skroni, przenikliwych oczu i pańskiej postawy. Rozmawiali ściszonemi głosami, przeważnie mówił pan, coś tłumacząc, czy o coś prosząc. Kiedyś Rudzik usłyszał zdanie:

— Nie mogę i nie chcę się ciebie wyrzec.

Kiedyś znowu, — już za kilka miesięcy będę wolny.... wyjedziemy. — Pewno starszy pan był żonaty, może nawet miał dorosłe dzieci, a teraz zakochał się w ślicznej, młodej pani i za każdą cenę chciał zdobyć ostatni uśmiech życia. Rudzik widział dobrze, że spojrzenie pięknych kobiecych oczu biegło często w stronę, gdzie za stosem gazet na stoliku, siadywał zwykle młody rotmistrz szwoleżerów. Pani przenosiła wtedy wzrok ze smukłej postaci szwoleżera na siwe skronie pana, może porównywała, a może o coś pytała, sama siebie?

Dwa połączone stoliki w rogu, to studenci. Wypijali morze czarnej kawy, szeleścili gazetami i gadali, gadali, gadali.

Czasem nawet poprostu krzyczeli, nie zwracając uwagi na wytworność lokalu. Jakieś swoje, akademickie sprawy. Jakiś Legjon Młodych, O. N. R., czasem jakieś twarde: — takiemu, to tylko w zęby, — a czasem wybuch młodego śmiechu. Lubił te dwa stoliki Rudzik, choć tam wiele zarobku z tej czarnej kawy nie miał, nie tak jak przy dyrektorskim stoliku, co to nierzadko i koniaczek po dwa złote kieliszek zjawiał się do czarnej kawy. Ale byli młodzi, grzeczni, weseli, czasem któryś zagadał, powiedział jakąś nowinkę ze świata.

I na tym stoliku zatrzymywały się czasem oczy towarzyszki Pana Dyrektora. Znać było wówczas, że ogarnia ją idąca z tamtej strony fala młodego życia, zaborczego i potężnego. Pan Dyrektor miał wtedy wyraz twarzy człowieka, który widzi, że coś niezmiernie sobie drogiego może stracić. Ale wrażenie mijało. Piękna pani nerwowym ruchem poprawiała błękitnego lisa i słuchała dalej, czy może udawała, że słucha, szeptanych sobie słów, które otwierały przed nią perspektywy dalekich podróży, stroi, klejnotów, wszystkiego, co może dać pieniądz. Wszystkiego... oprócz młodości.

Dwaj panowie o semickich rysach, siadywali zwykle przy stoliku pod palmą. Coś zawsze pisali na skrawkach papieru i szeptali nerwowo, urywanemi zdaniami. Rudzik był pewien, że to handlarze żywym towarem, choć nigdy takiego zbliska nie widział, a zdrowy rozsądek mówił mu, że to raczej handlarze manufakturą, załatwiający interesy między jednym, a drugim pociągiem do Łodzi.

A tam, w loży przy orkiestrze... Rudzikowi zawsze jakoś dziwnie robi się na sercu, gdy tam podchodzi... tam siedzi zawsze młoda panienka w skromnym paltociku i przystojny brunecik w nią wpatrzony. Panienka uśmiecha się w odpowiedzi na ukłon kelnera i zamawia herbatę i rurkę z kremem, a młody pan, mały express.

Rudzik sam nie wiedział, dlaczego wyczekiwał tak zawsze szóstej godziny, o której brunecik wpadał z pośpiechem, a w kilka minut potem — ona. Czasem myślał, patrząc na jasne oczy i blond włosy, spadające burzą loków na kark i ramiona, że gdyby wtedy, dwadzieścia lat temu, ta mała tancerka Felka, nie uparła się tak, że dziecko będzie jej przeszkadzać w „karjerze", i że ona nie chce, ani ślubu z kelnerzyną, ani dzieciaka z pieluchami, to może byłaby dziś taka właśnie córka z jasnemi oczami. Skończyłaby pięknie szkoły, może nawet i w białej czapeczce chodziłaby na uniwersytet, a on, stary człowiek o zgiętych w kolanach nogach, nie byłby tak strasznie samotny i może nawet karjera Felki nie skończyłaby się tak smutnie — szpitalem. Tak to sobie myślał, nie wiadomo dlaczego, kelner Rudzik, podając mały express, herbatę i rurkę z kremem. A oni ciągle coś do siebie mówili z twarzami pełnemi uśmiechów, a czasem tylko patrzyli na siebie w milczeniu i wtedy dłoń mężczyzny z niemą pieszczotą przykrywała na chwilę wąską rączkę kobiecą.

I tak było długo.

Aż raptem, coś się zaczęło dziać. Zaczęło się od tego, że brunecik zaczął się spóźniać. Teraz już młoda pani przychodziła pierwsza i czekała, spoglądając co chwila na zegarek. Siedzieli krócej, mówili mniej. Oczy panienki stawały się coraz bardziej smutne, a młodzieniec wypalał coraz więcej „plasków". Aż raz w niedzielę młody pan wpadł raz do kawiarni o zupełnie innej godzinie, rano, gdy jeszcze prawie nikogo nie było. Po chwili weszła jakaś pani obca, silnie umalowana, w pięknych karakułach. Rudzik podawał zamówioną kawę niechętnie, wrogo spoglądając na brunecika, który najwyraźniej unikał jego oczu. Rozmowa trwała krótko, młodzieniec był zdenerwowany, pani coś mówiła niskim, opanowanym głosem.

— Trzeba to załatwić jaknajprędzej, tak będzie najlepiej dla nas wszystkich — i potem jeszcze dodała — nie bądźże dziecinny.

Już teraz było wiadome, że coś złego spotka panienkę o jasnych oczach.

O szóstej przyszła, jak zwykle teraz, pierwsza. Czekała kwadrans, pół godziny. Zapełniły się już wszystkie stoliki. Już gwarem rozbrzmiewał kąt akademików. Już tłomaczył pan Dyrektor swej milczącej towarzyszce i drwiąco trochę uśmiechał się rotmistrz szwoleżerów. Panowie pod palmą kreślili kolumny cyfr na kartkach papieru.

Młoda pani czekała. Nie jadła rurek z kremem, była mizerna bardzo, nie spoglądała nawet na zegarek. Minęła godzina siódma. I wtedy zrozumiała młoda pani, że oczekiwany nie przyjdzie. Nie wiedziała tylko tego, o czem wiedział Rudzik, że miał przyjść, ale stchórzył.

Wyszła jakimś dziwnie ociężałym krokiem. I Wincenty Rudzik, starszy kelner kawiarni Colosseum, do tej pory nie wie, jak to się stało, że wybiegł za nią na ulicę i zatrzymał oddaloną już o kilkanaście kroków.

— Proszę pani — zaczął i urwał, gdy podniosły się ku niemu jasne oczy, zdziwione i pełne łez — proszę pani — i raptem, nieoczekiwanie dla siebie samego — krzyknął prawie — on wróci!

— On napewno wróci — dodał jeszcze, uwierzywszy dopiero teraz w prawdę własnych słów, i zawstydzony, kłusem pobiegł spowrotem do kawiarni.

I tak jakoś już od tego dnia coś się zmieniło w ustabilizowanym trybie kawiarnianego życia.

Przestało przychodzić tych dwoje młodych i nie dowiedział się nigdy Rudzik, czy spełniła się jego wróżba i wróciła szczęście do jasnych oczu panienki. Zniknęła piękna pani z loży dyrektora i nie ukazał się więcej rotmistrz szwoleżerów. Dyrektor przychodził sam, jak zawsze opanowany i wytworny. Może tylko wypijał więcej koniaków i może trochę więcej zmarszczek podkreśliło mu zmęczone oczy.

Rozbiła się gromada ludzi, którzy przez jakiś czas znaleźli schronienie w kawiarni Colosseum.

I nikt z tych ludzi nie pomyślał napewno, że tęskni za nimi i niepokoi się ich losem starszy kelner Wincenty Rudzik.

E. K.

Pierwsza emancypantka

Autorki polskie XIX w.

Urodą nie odznaczała się, niestety, panna hrabianka Krasińska. Psuły twarzyczkę zbyt szerokie usta i profil noska kościuszkowski, cerę miała bladą, wzrost mały i — co najgorsze — plecy zgarbione i wypukłość na piersiach, które dawały złudzenie ułomności i kalectwa. Ten nieszczęśliwy wygląd zewnętrzny przyczynił się do nadania hrabiance Krasińskiej w ówczesnym języku salonowym tytułu — „la beauté martiale".

Urodziła się nasza pierwsza emancypantka w zamożnym domu hrabiostwa Krasińskich — gdzieś w roku 1792 — i na chrzcie świętym otrzymała imię Elżbiety. Wrodzoną wytworną kulturę umysłową wzięła po utytułowanych arystokratycznych rodzicach, którzy córce ponadto nie poskąpili jak najstaranniejszego wykształcenia.

Dla upośledzonej zaś fizycznie i niebywale inteligentnej dziewczynki nauka stała się potrzebą i rozrywką. „Nie uważać, nie pojąć i zapomnieć było dla niej niepodobnem". O niezwykłej pamięci Elżbiety Krasińskiej najlepiej świadczy fakt, że gdy na kilka lat przed śmiercią, chcąc się sama przekonać, ile też przypomnieć sobie będzie mogła anegdot historycznych i innych, podyktowała ich z pamięci przeszło dwa tysiące!

Wykształcona więc i inteligentna, pozbawiona była jednak hrabianka Elżbieta zalet fizycznych. Mimo to, mogła ówczesnym zwyczajem młodo wyjść zamąż. Trafiały się odpowiednie partje — Elżbieta jednak skorzystać z propozycyj małżeńskich nie chciała. Dla nikogo żywiej nie zabiło gorące i wrażliwe serduszko subtelnej choć nieładnej hrabianki Krasińskiej. I tak w 22 roku życia dojrzało w niej postanowienie poświęcenia się Bogu. W życiu klasztornem spodziewała się Elżbieta osiągnąć szczęście, którego wśród ludzi znaleźć nie umiała. Zmartwieni decyzją ukochanej córki rodzice poczynili wreszcie odpowiednie kroki w domu Panien Kanoniczek w Warszawie, gdy zaświtała dla nich iskierka nadziei. Oto do hrabiostwa zjechał dawny ich zaufany przyjaciel i, przeniknąwszy cierpienie rodziców, postanowił mu zaradzić. Przypadła mu do serca miła i pobożna Elżbieta, a że sam miał starego z wojska przyjaciela, Adama Jaraczewskiego — poszły swaty. Opierała się zrazu hrabianka, chcąc wytrwać w swym pobożnym zamiarze, ale miłość okazała się silniejszą. Prawdziwe i szczere uczucie skojarzyło młodą parę, która w roku 1814 stanęła na ślubnym kobiercu. Pannę młodą możemy sobie wyobrazić z kilku słów powyższych: była inteligentna, pobożna, dobra; a i pan młody nie stał niżej: „był wzorem prawości, rzetelności i wszelkich szlachetnych przymiotów, cechujących prawdziwie polską duszę".

Po ślubie młodzi państwo Adamostwo Jaraczewscy zamieszkali we własnym majątku Borowicy w Lubelszczyźnie. Dawny wojak lubił życie towarzyskie urozmaicone, często jeździł z wizytami, odwiedzał przyjaciół, polował — młoda mężatka ze względu na swój stan zdrowia najchętniej pozostawała w domu. Dom ten — w braku dzieci, co oboje Jaraczewscy szczerze opłakiwali, — był jedynem zainteresowaniem i ośrodkiem pracy Elżbiety. Poświęcała mu bardzo wiele czasu, dbała o wieś, leczyła chorych, wspomagała ubogich, ale wszystko to kobiecie tego pokroju co Elżbieta Jaraczewska nie mogło wystarczyć. Wtedy właśnie „pierwsza emancypantka" zwróciła się ku literaturze.

Początkiem jej literackiej działalności był oczywiście zwyczajem ówczesnym pisany od lat dziecięcych „Dziennik życia". Pierwszy raz Elżbieta wzięła pióro do ręki, aby dzień po dniu spisywać, co przeżywała, czego się uczyła, o czem myślała. Po opisach zabaw dziecięcych i pierwszych lekcyj, pojawiły się w pamiętniku pierwsze dziewczęce tęsknoty, pragnienia, wreszcie wzloty pobożnej duszyczki, chęć zamknięcia się w klasztorze, aż nastąpiły karty przepojone najgłębszem szczęściem: opisy chwil, dni i tygodni całych, przeżywanych bez chmurki u boku uwielbianego wprost męża. Spisywanie pamiętnika wyrobiło w Elżbiecie zamiłowanie do pióra. A że była inteligentna, dowcipna, wykształcona — od „Dziennika", którego zresztą nigdy nikomu nie czytała, przeszła do pisania powieści. Twórczość ta rozwinęła się dość późno — w 35 roku życia — i trwała tylko trzy lata. Króciutki ten okres wystarczył, aby Elżbieta Jaraczewska zdobyła sławę u współczesnych i pamięć u potomnych. Tworzyła zresztą z nadzwyczajną łatwością. Brat autorki, Józef hr. Krasiński, pisze:

„Żeby okazać, jaką płynnością myśli i łatwością wysłowienia ich siostra moja obdarowana była, przytoczę tę okoliczność, że „Wieczór adwentowy", najlepszy może z jej romansów, był napisany, poprawiony, przepisany i do druku przygotowany w przeciągu dni 12. Wielkiej jednak doznawała trudności w tworzeniu dzieł swoich, gdyż mając na lat kilka przed śmiercią wzrok mocno osłabiony, zmuszona była dyktować je różnym osobom, gdyż jedna wystarczyć nie mogła nadzwyczajnej obfitości jej pomysłów. Dyktowała bowiem prawie bez przerwy od godziny 9 zrana do 8 lub 9 w wieczór, a wtedy bywała w całym ogniu i zapale kompozycji".

W ten sposób pracując, w ciągu lat trzech 1827 — 1830, napisała i wydała drukiem Elżbieta Jaraczewska cztery duże dzieła: „Zofja i Emilja" powieść narodowa oryginalnie przez Polkę napisana (Warszawa 1827, 2 tomy); „Wieczór adwentowy" (Warszawa 1828, 2 tomy); „Pierwsza młodość, pierwsze uczucia" (Warszawa 1829, 4 tomy); „Upominek dla dzieci, czyli krótkie powieści moralne" (Warszawa 1828).

I tu w życiu autorki nastąpiła katastrofa. Powstanie listopadowe 1830 r. wstrząsnęło krajem. „W chwili właśnie" opowiada Ludwika Ossolińska, przyjaciółka Elżbiety Jaraczewskiej „gdy niepojęte rozkosze, wypływające dla Jaraczewskiej z jej umysłowych zatrudnień, dopełniły miarę jej doczesnego szczęścia, przez rozprzestrzenienie widnokręgu jej ziemskiego życia, nasycenie tej wyobraźni, tak łaknącej mocnego zajęcia, i ustalenie równowagi w tej tak płomienistej duszy, wypadki zaszłe w końcu 1830 r. zmusiły ją rozstać się z mężem, którego kochała nad życie, a już nie miała więcej oglądać. Rozłączenie to było tak rozdzierające, że go opisać niepodobna. Powiedzieć można, iż odtąd niejako umierać zaczęła". Łatwo możemy sobie wyobrazić ostatnie tragiczne lata życia Jaraczewskiej: ukochany mąż w powstaniu, konieczność opuszczenia majątku; klęski narodowe odbijają się echem bolesnem w sercu; łzy bezsilne w lęku i tęsknocie za mężem i wreszcie wiadomość o jego śmierci. Cóż dziwnego, że przeżyła męża o dwa lata tylko? Umarła schorowana w Krakowie 28 września 1832 r.

Życie spokojne, miłością opromienione, trzy romanse drukiem wydane, śmierć wreszcie smutna i ciężka, — i skąd nagle „Pierwsza emancypantka"? Dlaczego nazwaliśmy tak w tytule Elżbietę z Krasińskich Jaraczewską?

Bo oto w romansach Elżbiety Jaraczewskiej, jeszcze przed rokiem 1830 wydanych, czytamy potępienie czułostkowego wychowania, idealizowanie równowagi uczucia i rozsądku, wyniesienie nad wszystko idei obowiązku, żądanie wykształcenia i usamodzielnienia kobiety. Te tak niezwykłe w omawianym okresie poglądy, wojna o nie, pozwalają nam nazwać Elżbietę Jaraczewską „pierwszą emancypantką". Oczywiście, używając tego określenia, nie mamy w myśli tego ruchu emancypacyjnego kobiet, jaki wylewał się w późniejszych czasach w niezbyt szczęśliwych często formach.

Żyła Pani Elżbieta w epoce romantyzmu. Ale wyprawę przeciw wszechwładnemu sentymentalizmowi rozpoczęła zaraz w pierwszej swojej powieści. Choć, nie mówiąc już o kobietach, mężczyźni w jej powieściach mdleją zawsze, a łzy i to obfite są u nich zawsze w pogotowiu, to jednak zdaniem autorki wybujałość uczucia powinien hamować rozum. A nad obojgiem cóż powinno panować jak nie idea obowiązku? Cała niemal powieść czterotomowa „Pierwsza młodość, pierwsze uczucia" jest wymierzona przeciw czułostkowemu wychowaniu.

Obok tej walki przeciw modnemu sentymentalizmowi Jaraczewska prowadziła jeszcze drugą: przeciw konwenansom. Poddała ona krytyce sposób myślenia i postępowania kobiet, których najwyższą i często jedyną zasadą życia jest „co ludzie na to powiedzą?" Zażądała wykształcenia i usamodzielnienia kobiet, dania im zasad wyższych nad „wypada czy nie wypada".

Była to śmiałość niezwykła z jej strony, gdy w wychowaniu, które odbierali wszyscy i które uznawano za doskonałe, wskazała źródło smutków, zawodów i klęsk rodzinnych.

Dziś jeszcze trzeba niemałej siły, odwagi i wytrwałości, ażeby iść wbrew opinji. A cóż dopiero przed stu laty?! Walczącą więc o prawa dla kobiet, wbrew utartym zwyczajom i ogólnym poglądom, Elżbietę Jaraczewską wolno nam chyba nazwać pierwszą polską emancypantkę.

Jane.

KRONIKA TYGODNIOWA

Ostatniemi czasy zaszły wielkie wydarzenia artystyczne.

W Wiedniu — Burgteater wystawił „Nieboską komedję" Krasińskiego.

W Paryżu — opera wystawiła balet Karola Szymanowskiego „Harnasie".

„Nieboską komedję" zaczął Krasiński pisać w Wiedniu w 1833 r., po latach 103 — nieśmiertelna myśl poety wróciła znów w mury stolicy Austrji, by w świetnym przekładzie i reżyserji Csokora zatargać sercami wiedeńczyków.

„Nieboska" należy do tych utworów, które będą zrozumiane zawsze i wszędzie, poruszają bowiem problemy ogólno-ludzkie, problemy wieczne. Utworom tego typu czas nie odbiera, ani potęgi, ani uroku, — przeciwnie, pogłębia je i wyszlachetnia, wynosi ponad poziom lat i ludzi.

Sąd nad społeczeństwem, — sąd nad jednostką!

W indywidualnym dramacie „Nieboskiej", Henryk — ofiara fałszywej, nieszczerej poezji; aktor powtarzający bezmyślnie słowa roli, wpatrzony tylko w siebie, zasłuchany tylko w swoje słowa — jakże okrutnie zostaje ukarany!

„Za to, żeś nic nie kochał, nic nie czcił prócz siebie, prócz siebie i myśli swych,— potępion jesteś, potępion na wieki".

Musi zginąć człowiek, który nic nie daje z siebie światu, który zasklepia się jedynie w ciasnych ramach własnych pragnień i myśli.

A dramat społeczny „Nieboskiej"?...

Dwie walczące partje, arystokracja i lud, przeszłość i przyszłość. Arystokracja — to ludzie niezdolni do twórczej pracy, to nie potomkowie świetnych przodków, to marzyciele — z rozpłomienioną głową, — a nie sercem.

Lud — to Pankracy, to rozum bez serca, to zimny materjalizm, nie rozjaśniony cieplejszą iskrą uczucia.

Co powinno w walce tej zwyciężyć? Wyobraźnia bez serca Henryka, czy rozum bez serca trybuna ludu Pankracego?

Odpowiedzi daje końcowa scena dramatu. Ginie Henryk i ginie Pankracy, a to jego ostatnia wizja:

„Jak słup śnieżnej jasności stoi ponad
przepaściami,
oburącz wsparty na krzyżu, jak na mieczu
mściciel.
Ze splecionych piorunów korona cierniowa!

— — — — — — —

Galilaee, victisti!"

Nad upadłym światem triumfuje krzyż — godło najwyższych wartości życia. Zrozumie to człowiek przyszły, który rozum i uczucie złączy w jeden przedziwny stop i zmieni oblicze świata.

I oto — w starym Burgteatrze, jednej z pierwszych scen Europy, padają tak dobrze znane nam słowa Zygmunta Krasińskiego.

Nic z wielkich myśli artysty nie zostało w tłomaczeniu jednego z najwybitniejszych dramaturgów wiedeńskich, Teodora Csokora — zaprzepaszczone i zgubione.

Genjalna gra, świetna inscenizacja, zadziwiające subtelne rozwiązania tak trudnego scenicznie dramatu — składają się na to światowej wagi wydarzenie artystyczne.

I mimowoli myśli się ze smutkiem, że tam daleko wiedeńczycy słuchają muzyki słowa „Nieboskiej", a my w Warszawie?... „Lord i hiszpanka", „Podwójna buchalterja" i inne „Nieusprawiedliwione godziny".

Sprawa inna, że Warszawa zdradziła niebywałą obojętność w stosunku do premjery „Nieboskiej", delegując jednego jedynego Leopolda Staffa, jako oficjalnego przedstawiciela Ministerstwa Wyzn. Rel. i Ośw. Publ., oraz Polskiej Akademji Literatury.

A w operze paryskiej dźwięczy, lśni i rozsadza, zda się, eurowy — balet Karola Szymanowskiego, niesfałszowanym folklorem podhalańskim przeniknięty.

„Harnasie"!

Gdzieś spod dalekich Tatr, z nad górskich przełęczy, z szumu limb i smreków, z zadumy górskich jezior — spłynęła melodja niby znana, a jakaś nowa, niepokojąca i potężna. Przemówił własny, odrębny styl Karola Szymanowskiego, tak silnie właśnie w „Harnasiach" przepojony pierwiastkiem rytmu pieśni podhalańskich.

Na zblazowany Paryż spłynęła orgja barw kostjumów, pomysłu Lorentowicz-Karwowskiej, świeża ożywcza fala niewyczerpanego nigdy dla sztuki źródła, jakim jest pieśń ludowa.

I znów smutna refleksja. Dlaczego światowa premjera „Harnasi" odbyła się w Paryżu? Dlaczego nie w Polsce?

Dlaczego tam — „Harnasie", a u nas — Hrabia Luxemburg, Rose — Marie, Kwiat Hawaju?

A przecież „Harnasie" powinny bezwzględnie powinny wejść do żelaznego repertuaru polskiej opery, jako epopeja podhalańszczyzny i polski mit narodowy.

Do szeregu dręczących pytań „dlaczego?", chcę dodać jeszcze jedno.

W czerwcu odbyło się w lokalu przy ulicy Mazowieckiej Nr. 9 otwarcie nieznanych dzieł Stanisława Wyspiańskiego. Zdawaćby się mogło, że nazwisko Wyspiańskiego zelektryzuje Warszawę, tak mało przecież znamy jego dzieł malarskich. No i — na wystawie pusto.

Jakżeż niebywale prędko odszedł w cień człowiek, który spalił się cały w ogniu miłości do Polski i sztuki.

„Ja nie jestem — jak tylko fantazją,
ja nie jestem — jak tylko poezją,
ja nie jestem — jak tylko duszą!
Ale ze mnie wstanie moc,
poczęta z moich słów,
moc co pokruszy pęta,
co Polskę wskrzesi znów."

W to wierzył człowiek, który zostawił po sobie „Wyzwolenie", „Warszawiankę", „Noc listopadową" i „Wesele", który na całą Polskę rzucił okrzyk „wytężaj słuch!", i zaklęcie: „ale świętości nie szargać, bo trza, aby święte były".

Dziś — ukazuje nam Stanisław Wyspiański nieznaną cząstkę swej twórczości. malarskiej.

Niepotrzebnie — zapomnieliśmy już chwil najwznioślejszej zadumy przed natchnionemi witrażami w kościele krakowskim.

O ileż więcej „sensacji" przynosi mecz Schmellinga z Louisem!

I cóż z tego, że Wyspiański pochowany został w grobach zasłużonych na Skałce, skoro tak smutne jest Jego „z za grobu zwycięstwo".

Powrócił do Polski ze swych artystycznych wojaży po szerokim świecie — sławny nasz rodak Jan Kiepura.

Powrócił w niebywałym triumfie, witany przez kochających go rodaków tłumie, wynoszony na rękach, huraganowo oklaskiwany, odprowadzany triumfalnie przez ulice miast.

W Krakowie śpiewał Kiepura na dziedzińcu wawelskim. Koncert transmitowany był przez wszystkie polskie rozgłośnie. Dziesięć tysięcy rozentuzjazmowanych słuchaczy na dziedzińcu zamkowym, a miljony rodaków przy odbiornikach radjowych niezapomniane przeżywało chwile, wsłuchując się w głos największego dzisiaj w świecie śpiewaka, obdarzonego nadludzkiemi strunami głosowemi. Śpiewać bowiem na świeżem powietrzu — przez trzy godziny — hojnie darzyć naddatkami szalejącą publiczność, tego dokonać może wyjątkowy mistrz, artysta nad artystami.

Dochód całgowity z koncertu przeznaczył na budowę Muzeum Narodowego w Krakowie.

To Muzeum, do budowy którego Jan Kiepura już zdążył przyczynić się w sposób iście królewski.

Po koncercie krakowskim Jan Kiepura zjechał do stolicy, gdzie koncertował w sobotę w Filharmonji — na rzecz Funduszu Obrony Morskiej i następnego dnia na Placu Piłsudskiego śpiewał podczas polowej Mszy świętej, zaś po nabożeństwie — znowu uczta artystyczna dla niezliczonych tłumów zebranych na Placu.

Wielki artysta jest wielkim obywatelem kraju. Propaganda, jaką uprawia Kiepura z pasją na rzecz ojczystego kraju zagranicą, powszechnie jest wszystkim znaną. Wdzięczność też i uwielbienie należą się temu wielkiemu śpiewakowi, który patrjotyzmu swego i najlepszych dla Polski uczuć daje na każdym kroku liczne dowody, a równocześnie dla swych zalet osobistych zdobywa w świecie wszystkie serca, wywołując niebywały jednem pojawieniem się swojem wulkaniczny entuzjazm.

E. K.

NOWE KSIĄŻKI

Bernard Kellerman — Przyjaźń. Wyd. Ks. „Atlas" 1936.

Dziwna książka. Przepojona najszlachetniejszemi uczuciami człowieczeństwa, rzadko dziś spotykanemi w literaturze środkowej Europy.

Z wojny wraca kilku młodych ludzi. Wracają do domu koledzy, do wymarzonego wśród zamętu służby frontowej — ciepłego, rodzinnego domu.

Zastają — gruzy i pogorzelisko.

Zaczyna się twarda, codzienna praca nad stworzeniem „domu" i braterskie dzielenie się kęsem chleba i nowe, wznoszące się zręby ścian.

W ogniu niepowodzeń krzepnie i potężnieje węzeł przyjaźni. Serca ludzi, których złączyła wojna są stałe i wierne.

Przychodzi do niejednego miłość i stwarza nowe wartości. Kojarzą się pary, powstają nowe rodziny, płynie życie niepozbawione bólu i cierpień, ale harmonijne i piękne, życie ludzi prawych.

E. K.

Popierajcie wytwórczość krajową

Stoimy w progu lata: lekcje w szkołach skończone, rozpoczął się najpiękniejszy okres w roku, okres wakacyj, urlopów, wyjazdów. Jedni jadą w góry lub nad morze, inni do uzdrowisk i miejscowości kuracyjnych, jeszcze inni wprost na wieś. Wszyscy chcą wolny czas jak najlepiej wyzyskać, wypocząć, zaczerpnąć innych wrażeń. Jeździemy więc jak najdalej od stałego miejsca zamieszkania, poznajemy inne dzielnice naszego kraju, stykamy się z innemi zwyczajami i ludźmi. Dla niewielkiej stosunkowo ilości letników możliwe jest ze względu na kieszeń urządzenie się w hotelach czy luksusowych pensjonatach. Przeważnie w czasie urlopu musimy zamieszkać w okolicy podgórskiej u górala, nad morzem u rybaka, czy wreszcie na wsi we dworze wiejskim lub nawet w wynajętej w malowniczej okolicy chłopskiej chacie. Takie urządzenie się poza swą taniością posiada jeszcze i tę dobrą stronę, że zbliża nas, „ludzi z miasta" do wieśniaków i wsi. Zetknięcie się bezpośrednie ze wsią najcenniejsze jest oczywiście dla dzieci i młodzieży: uczy je poglądowo i praktycznie przyrody, uprawy roli, rybołóstwa i innych zajęć wiejskich. Dla ludzi dorosłych a zwłaszcza pań domu taki bliski kontakt z wsią ważny jest z innego jeszcze względu: ukazuje całe bogactwo naszego kraju, jakie mamy w sztuce i wytwórczości ludowej. Z wakacyj chcemy przywieźć prócz zapasu zdrowia i radości życia na przeciąg długich miesięcy pracy także jakieś pamiątki z wycieczek, drobnostki celem upamiętnienia mile spędzonych chwil. Kupowanie takich prezentów z podróży i ofiarowywanie ich pozostałym w mieście członkom rodziny lub przyjaciołom jest bardzo rozpowszechnionym i miłym zwyczajem; tanim częstokroć kosztem możemy sprawić naszym bliskim wiele przyjemności, ale... musimy umieć to zrobić! Musimy wiedzieć, co kupić i co ofiarować! Dziś, gdy moda faworyzuje wzory ludowe, hafty, szare płótno i samodział, gdy kilimy zastąpiły w naszych mieszkaniach perskie dywany, skorzystajmy jak najszerzej z zetknięcia się podczas wakacyj ze wsią polską i sięgnijmy do skarbca sztuki ludowej.

Co więc powinnyśmy przywieźć z wakacyj? Zależy to przedewszystkiem od części kraju, w którą wybraliśmy się na wypoczynek. Najpopularniejszym i wszędzie prawie spotykanym w Polsce wyrobem ludowym jest kilim. Czy to w barwne pasy w Łowickiem, czy huculski, czy wołyński lub wileński zawsze będzie praktyczny, jeżeli jest kupiony z pierwszej ręki: u wytwórcy - chłopa. Przy kupowaniu kilimu należy sobie przedewszystkiem zdać sprawę, czy nowy nabytek będzie harmonizował z urządzeniem i umeblowaniem naszego mieszkania. W skromnym, jasno malowanym pokoju, nad najprostszemi mebelkami prawdziwy pasiak łowicki (nie bawełniana tandeta, kupiona u handlarza), będzie najmilszą cieszącą wzrok ozdobą. Nie nada się on zato na narzutę modnego tapczana; do tego celu musimy wybrać raczej spokojną wileńską tkaninę, tkaną w dyskretny maleńki rzucik. Tkanina wileńska znajduje też zastosowanie jako obicie całego garnituru mebli.

Z wileńskich więc wyrobów wełnianych możemy zrobić narzutę na tapczan, serwetę, obicie mebli, pasują one, o ile odpowiednio dobierzemy kolor, wprost do wszystkiego, są nadzwyczaj trwałe i prawdziwie artystyczne. Z kilimami łowickiemi, huculskiemi, zakopiańskiemi musmy być ostrożniejsi: nie godzą się tak łatwo ze wszystkiem, gdyż są barwne, o wybitnie zaznaczonym stylu, który niezawsze do posiadanych przez nas mebli i obrazów pasuje.

Jeżeli będziemy podczas wakacyj na Śląsku, pamiętajmy o tamtejszej „specjalności": wyrobach koronkowych. Płacąc niewiele drożej, niż za koronkę fabryczną, możemy nabyć artystyczne serwetki, nadające się na stoliki, półeczki, całe komplety małych serwetek, które rozłożone pod każdem nakryciem na politurowanym stole, zastępują obrusy. Koronkami śląskiemi możemy prześlicznie ozdobić markizetowe firanki, obszyć niemi chusteczki, serwety. Znajdą one szerokie zastosowanie, a efekt dadzą nadzwyczajny.

Na Polesiu i Wołyniu kwitnie oryginalny najczęściej czerwono-czarny haft krzyżykowy na płótnie. Zwyczajne sukienki lniane, ozdobione takim haftem, robią furorę w najwykwintniejszych uzdrowiskach. Bardzo tanio można też kupić w podobny sposób haftowane ręczniki i serwety: są doprawdy trwalsze i ileż piękniejsze od wyrobów fabrycznych.

Spędzając wakacje na Podgórzu, mamy możność kupienia oryginalnych wyrobów ceramicznych: wazonów do kwiatów, barwnych talerzy, popielniczek. Zastąpią one fabryczne flakoniki, brzydkie szkło, artystycznie ozdobią mieszkanie. Dobrze wszyscy wiemy, jak ślicznie wyglądają maki w zwyczajnym glinianym wiejskim garnuszku, albo kaczeńce czy złocienie w polewanej na kolor szafirowy glinie. Pamiętajmy o tem i kupmy sobie kilka takich drobiazgów.

W krótkim artykuliku trudno jest omówić tak niezwykle bogatą polską sztukę ludową, wymienić wszystkie godne kupienia wyroby. Mamy jednak nadzieję, że tych kilka słów zwróci uwagę pań domu na wytwórczość ludową. Wszystko tam poprostu jest warte kupienia. Jeżeli przytem któraś z pań zechce wydać kilkanaście złotych nie na drobnostki, ale na coś większego, niech pamięta o jeszcze jednem: o płótnie - samodziale i samodziałach wełnianych. Z wiejskiego płótna można szyć nietylko modne lniane sukienki, ale i męskie letnie ubrania, ręczniki, ozdobione kolorowym haftem lniane serwety wyglądają doprawdy dużo ładniej niż bawełniane z fabrycznym wzorem drukowanym, no i są bez porównania trwalsze. Prócz płótna można też na wsi nabyć albo nawet u jakiejś gospodyni obstalować samodział wełniany. Kalkuluje się tanio, jest niebywale mocny, a teraz niezmiernie modny. Szyją z samodziałów damskie płaszcze, kostjumy podróżne, męskie ubrania. I modne to, trwałe i ładne.

Przy układaniu wakacyjnego budżetu pamiętajmy więc o przeznaczeniu kilku lub kilkunastu zotych na wyroby ludowe. Damy w ten sposób zarobić polskiemu drobnemu wytwórcy, a same ozdobimy sobie dom: artystycznie, praktycznie i po obywatelsku.

Jane.

280-lecie szpilki do włosów

I nawet taki drobiazg, jak szpilka do włosów, doczekała się sędziwego bądź co bądź jubileuszu.

W 1656 roku sławny pisarz ówczesnej epoki, Armando Sincera, doradza w słowach tchnących poezją i wykwintem pięknym paniom, aby swe bujne loki upinały złotemi „iglicami". Niebawem elegantki XVII wieku zastosowały się do rady Sincera i tak oto powstała data narodzin szpilki do włosów.

Szpilki te wtedy popularnie zwane iglicami były długości około 25 — 3 centymetrów. Zrobione były całe ze złota, a główki wysadzane były drogiemi kamieniami.

Amaraut w swoich kronikach, pisanych w 1715 roku, daje dokładny opis tych szpilek, nie wspomina on jednak nic o szpilkach zgiętych wpół o kształcie obecnie używanych.

W encyklopedji Cedlera, wydanej w 1733 r., znajdujemy również dłuższy artykuł o „iglicach" ze złota, srebra i nawet bronzu.

Pierwszą wzmiankę o szpilkach do włosów, zrobionych ze zgiętego drutu, znajdujemy w listach z podróży sławnego, w drugiej połowie XVIII wieku, podróżnika Henryka Sandersona. Oto co pisze Sanderson:

„Po raz pierwszy ujrzałem w Niemczech, że kobiety z ludu upinają swe włosy śmiesznemi i dziwnemi szpilkami, które są wyrabiane ze stali. Są one przegięte przez pół, stanowią jakby wydłużoną „podkowę" i malowane są na kolor czarny lub granatowy.

Przywiozłem ze sobą kilka takich szpilek, które różnią się zasadniczo od dawnych, złoconych iglic i o ile są brzydsze od tamtych".

Szpilki, o których wspomina Sanderson, zalewają wprost wszystkie rynki świata już w początkach XIX wieku.

Różni są dziwaczni zbieracze na świecie. Mamy więc zbieraczy: pudełek od sardynek, korków od butelek, przepalonych żarówek, krawatów, więc dlaczego nie miałoby być zbieracza szpilek do włosów.

Poznałem takiego dziwaka w jednej z małych mieścin brazylijskich. Miał wcale imponujący zbiór, bo aż 4320 sztuk. O samej wartości zbioru niech świadczy to, że za-

asekurowany jest od kradzieży na 45 tysięcy dolarów.

Najcenniejszą w tym zbiorze jest szpilka Katarzyny II. Jest ona szczero - złota, długości 35 cm. Główkę stanowi cudownie szlifowany szmaragd 20 karatowy. W szmaragdzie winkrustowana jest wyrzeźbiona z brylantu litera K.

Obecnie w powszechnym użytku będące szpilki, wyrabiane z falującego drucika stalowego, pojawiły się poraz pierwszy we Francji w grudniu 1826 r. Nawet we francuskim urzędzie patentowym przechowany jest dotychczas patent na „podwójne, damskie szpilki do włosów, robione z falującego drucika, aby łatwiej mogły utrzymać się we włosach kobiecych".

Żeby artykuł mój był kompletny, muszę dodać, że w wydanej w Niemczech w 1805 roku Encyklopedji Technicznej, znajdujemy dokładny opis wyrobu szpilek z drutu.

Zapewne nie wszystkie panie wiedzą, że stare przysłowie głosi, że gdy niewieście wypadnie szpilka z włosów, wtedy traci jednego adoratora, więc uwaga Piękne Panie... baczcie na szpilki...

Mieczysław Dunin Borkowski.

DZIEŃ MATKI

Pani Wanda sama nie wie, jak się to wszystko stało. Była wtedy tak bardzo złamana i nieszczęśliwa. Tak krótko trwało jej szczęście małżeńskie. Krótkie kilka lat szczęścia, prawie niczem niezamąconego. I potem ta nagła, tragiczna śmierć męża. Pani Wanda została sama z kilkuletnią córeczką, prawie bez nikogo na świecie.

Tych strasznych kilka tygodni po pogrzebie upłynęło jak w jakimś okropnym koszmarze. Była wciąż nawpół przytomna ze zmartwienia. Nie była wtedy w stanie myśleć o tem, co ją czeka, z czego będzie żyła z dzieckiem.

Krewni jej męża odwiedzali ją i byli dla niej w tym okresie tacy serdeczni, że pani Wanda doprawdy czuła dla nich głęboką wdzięczność. Szczególniej jedna dalsza kuzynka zmarłego męża zaopiekowała się nią i małą z całem poświęceniem i oddaniem. Zabierała dziewczynkę na spacery, pocieszała jak mogła młodą wdowę i dawała jej praktyczne rady na przyszłość. Pani Wanda pamięta, jak kuzynka Kowalska żywo interesowała się położeniem biednej wdowy.

— Czy nic ci nie zostawił biedny Edward? — pytała ze współczuciem.

Okazało się, że „biedny Edward" zostawił około dziesięciu tysięcy. Reszta poszła na koszty pogrzebu. Tę sumkę przeznaczyła pani Wanda na kształcenie małej Hani. Sama musi postarać się o pracę w biurze.

Praca wkrótce się znalazła. Była wprawdzie marnie płatna, ale jakoś z trudem starczało. Pani Wanda powoli uspakajała się i powracała do codziennego życia.

— Posłuchaj mnie, Wandziu, — powiedziała kuzynka Kowalska, już w kilka dni po pogrzebie, — mam świetny pomysł. Te kilka tysięcy musisz gdzieś ulokować. Będzie najlepiej, jeżeli oddasz tę sumkę memu mężowi do interesu. Oczywiście będzie ci wypłacał procenty. A gdy tylko zażądasz, odda ci całą sumę.

A gdy młoda wdowa namyślała się, ucałowała ją serdecznie, mówiąc:

— No powiedz sama, kochanie, czy można lepiej ulokować pieniądze niż u krewnych męża?

Pani Wanda westchnęła. Ale nie miała już sił, by zastanawiać się dłużej nad tą kwestją. Zgodziła się. Sumka, pozostała po mężu, powędrowała do interesu „Kowalski i Michalak" i na dłuższy czas wszelki słuch o niej zaginął.

Pani Wanda upominała się kilkakrotnie o procenta, ale zawsze spotykała z łagodną, choć stanowczą odmową.

— Widzisz, moja droga, przecież teraz kryzys, tak trudno o gotówkę. Bądź spokojna, pieniądze są pewne. Nie zginą ci. Dostaniesz odrazu za kilka miesięcy.

Ale upłynęły miesiące, upłynął rok i dwa lata. Pani Wandzie było bardzo przykro upominać się o swoje pieniądze. Kowalscy odpowiadali jej zwykle w ten sposób, że biednej kobiecie wydawało się, że jest w wysokim stopniu niedelikatna.

— Dziwię ci się, Wandziu, — mówiła pani Kowalska, że w ten sposób odpłacasz mi się za moją życzliwość i moje poświęcenie. Zato, że zajęłam się twojemi pieniędzmi, że ci okazałam tyle serca, zato wszystko tak mi się odpłacasz. Przecież zachowujesz się tak, jakgdybyś miała do mnie pretensję o to, że nie mamy pieniędzy. I biedna Kowalska rozpłakała się serdecznie.

Pani Wanda musiała ją pocieszać, przepraszając stokrotnie za swoją niedelikatność. Zrezygnowała z pożyczonych pieniędzy.

Stosunki z Kowalskimi rozluźniły się widocznie. Pani Wanda przestała do nich przychodzić, a i oni przestali się interesować małą Hanią.

— Niech ci się zdaje, moja Wandziu, — pocieszała ją jedna ze starych ciotek, — że ci je wykradli, albo żeś je ulokowała w jakichś papierach, które straciły na wartości. Trudno, moje dziecko, żyjemy w takich niepewnych czasach...

I Wandzie musiało się zdawać... Praca w biurze... Wiązanie końca z końcem... Długie, monotonne, szare dnie. Oby tylko starczyło.

Komorne.

Elektryczność.

Gaz.

Szkoła Hani.

Hania była jedynym jasnym promyczkiem w życiu pani Wandy. Z maleńkiej dziewczynki wyrosła na dziesięcioletnią uczenicę, poważną, rozsądną panienkę, która żywy udział brała we wszystkich kłopotach swojej matki.

— Mamusiu, czeka cię wielka niespodzianka — powiedziała Hania, wchodząc pewnej majowej niedzieli do pokoju pani Wandy.

— Cóż to takiego?

— Nie mogę powiedzieć, bo to tajemnica. Jeszcze tylko kilka dni musisz mieć cierpliwość.

Pani Wanda widziała, że Hania płonie sama z niecierpliwości, żeby zdradzić tę niezwykłą tajemnicę. Wiedziała, że zbliża się święto matki i, że w szkole uczą, aby dzieci obdarzały w tym dniu matki podarkami.

— „Pewnie dostanę od niej kwiaty, albo może jakąś ręczną robótkę" — domyślała się pani Wanda.

Aż wreszcie nadszedł ten upragniony dzień. Hania zaraz po przyjściu ze szkoły wpadła jak bomba do matki. Oczy jej błyszczały, policzki płonęły.

— Mamusiu, mamusiu, nareszcie mogę ci powiedzieć, jaka to tajemnica; Patrz!

Drżące ze wzruszenia paluszki podały pani Wandzie szarą książeczkę.

Pani Wanda spojrzała. Trzy duże litery:

— P. K. O.

— To dla ciebie, mamusiu, mamusiu. Odkładałam każdy zaoszczędzony grosz. Gdy dostałam na cukierki, nigdy ich nie kupowałam. Wracałam ze szkoły piechotą do domu. Mamusiu, ja nawet lodów jeszcze w tym roku nie jadłam. Mam tu na książeczce oszczędzonych 50 złotych. To dla ciebie na początek. Będziemy teraz razem oszczędzały i odkładały. Zobaczysz, mamo, zbierzemy znowu te pieniądze, które ci przepadły. Ja przecież nie jestem już dzieckiem. Słyszałam, jak rozmawiałaś z ciocią. A w szkole mówili nam zawsze, że najlepiej odkładać na książeczkę... Mamo, dlaczego płaczesz, czy się wcale nie cieszysz?

W zwierciadle mody

NASZE CÓRECZKI I SYNKOWIE.

Sprawa ubierania dzieci jest nieodmiennie aktualna. Bo przecież one rodzą się ciągle, rosną i wyrastają. Na ich miejsce przychodzą nowe maleństwa.

W tem perpetuum mobile powstaje jednak zawsze zainteresowanie każdej matki ubiorem dziecka. Zainteresowanie to stoi w ścisłym związku z jej macierzyńską miłością. To zawsze i nadewszystko. Każda matka chciałaby przecież, żeby dziecko jej wyglądało jaknajładniej.

Ale, oczywiście, obok tego jej pragnienia, (które często jest nieuchwytnem marzeniem!) wyrasta zaraz budżet. Z nim radzi sobie matka w ten sposób, że raczej urywa na czemś, że odmawia sobie wielu rzeczy a kupuje dziecku to, co mu jest potrzebne. Często niewątpliwie przekracza i granicę potrzeby. Kupuje to, czego dziecko pragnie, albo to, w czemby mu było ładnie.

Oprócz tych dwóch motywów uczuciowego i budżetowego wyłania się jeszcze sprawa praktycznego ubrania dziecka, stosownie do wskazań zdrowotnych, pory roku i wymagań higjenicznych.

Ważność tych spraw u dzieci w wieku szkolnym niweluje poniekąd przymus noszenia mundurków szkolnych. Noszone są również ubrania harcerskie i przysposobienia.

Ale jednakże latem, dzieci nie należące do żadnej organizacji (a nawet dzieci ze szkół) muszą mieć możność wypoczęcia w ubraniach bardziej prostych. W takich, któreby zostawiały większą swobodę ruchów i dawały skórze dużo dostępu powietrza i słońca.

Uwagi te dotyczą szczególnie chłopców. Trzeba im na lato dać koszule sportowe z krótkiemi rękawkami, spodnie krótkie z wełny lub płótna, skarpetki i wygodne obuwie. Dobre są ubrania z płótna lub skautowskie. Oczywiście to wszystko dla starszych chłopców.

Bo ci mali, ci syneczkowie, ubierani są latem jaknajmniej. Spodeńki na pasach, z trykotu, lub płótna, obnażające tors. Pajacyki z lekkich płócienek lub kretonów. Bluzeczki kolorowe, jednak o charakterze „męskim", przypinane na guzikach do ciemnych spodni. Może być również jasna całość, ale pierwszy typ jest bardziej spopularyzowany ze względu na dużą praktyczność. Na chłodne wieczory ubiera się takiego pana w wełniany pullover lub sweter, które mamusia lub babcia pracowicie na drutach lub szydełkiem wydłubały.

Jeżeli warunki sprzyjają, dziecko może chodzić boso. O ile musi nosić obuwie, to trzeba zwracać uwagę na jego wygodę. Zasadą powinno być, żeby obuwie nie było ani zaduże, ani zamałe.

Nasze córeczki, te maleńkie, biegają po piachu boso i w majteczkach, górą obnażone. Noszą również pajacyki. I małe, króciutkie sukienki, które się wszywa w karczek, dodając maleńkie rękawki bufiaste. Taką sukieneczkę szyje się wprost z jakiegoś kawałka jasnego, barwnego materjału. Często z kawałka od sukni mamusi, z jakiejś zabłąkanej w domu resztki.

Do sukienek można poszyć maleńkie, białe fartuszki, które je osłaniają. Ozdabia się je koroneczką, wstaweczką i falbaneczkami. Nie można zapominać o kieszonce, niezbędnej przy każdym fartuszku i o dobrze dopasowanych wielkością skarpetkach i obuwiu.

Ze starszemi córkami bywa o wiele trudniej. Dziewczynki lubią się ubierać. Leży to w ich naturze. Trzeba więc starać się ubierać je prosto, żeby nie pobudzać drzemiącego w nich instynktu kokieterji. Jednakże muszą mieć to, co im potrzebne latem, po zdjęciu mundurka szkolnego.

Mogą to być suknie z lnianego płótna, ozdobione mereżką lub bardzo dyskretnym haftem. I sukienki z deseniowych, taniutkich materjałów i ze sztucznego jedwabiu. Niewątpliwie zasięg potrzeb zwiększa się z wiekiem, tak samo jak i rodzaj fasonu. Ale i na to niema rady. Osoba „doroślejąca", chce być ubrana „na dorosło". Może nawet musi, tembardziej, że granica coraz bardziej się zaciera. Marjeta.

Malować się czy nie malować?

Po przyjeździe z urlopu zastaję na biurku stos listów. Dyskusja w „Naszej skrzynce" na temat malować się czy nie malować skłoniła panie do zapytań, jak się na sprawę szminkowania zapatruje kosmetyka.

Może to najlepsza instancja do rozstrzygania spraw tego rodzaju, ale nie przypuszczam, aby ostatnia. Ostatnią instancją napewno jest i zostanie nazawsze moda.

Wobec sprzecznych zapatrywań, z jakiemi wystąpiły czytelniczki, okazała się konieczność przerwania drukowania dalszych listów, sprawa się bowiem zupełnie nie posuwała i mogłaby ciągnąć może rok a może nawet dłużej.

Niektóre panie zrobiły z tego kwestję moralności, inne uznały malowanie się za konieczność, zwłaszcza w wieku t. zw. średnim.

Redaktorka, chcąc mi ułatwić zadanie, zaznajomiła mnie z ich treścią, zachowując zresztą nazwiska dla siebie.

Byłoby najgrzeczniej powiedzieć, że wszystkie panie mają rację, ale niestety jest niemal zupełnie odwrotnie, większość pań właśnie nie ma racji.

Ciekawe jest szczególne zainteresowanie się ludzi pewnemi zjawiskami, z pominięciem innych, które bodajże więcej nadają się do dyskusji.

Malowanie rozpaliło dyskusję, czemu nie rozpaliło jej strzyżenie głów, bielenie włosów, ondulacja, malowanie paznokci. Jeżeli sztuka podobania się miałaby być karygodną, to i tamte sztuczki należy chyba odrzucić. Mojem zdaniem, chęć podobania jest tak naturalna i wrodzona, że wypierać się jej nie należy, a malowanie się, może być brzydkie lub ładne, czasem udane, czasem śmieszne ale karygodne jest w równym stopniu jak utlenianie włosów, wysokie obcasy i t. p. słabostki, które wcale nie świadczą ani o wartości moralnej, ani o rozumie. Wszyscy znamy mocno wymalowane starsze panie, które mają złote serca i nawet już o podobaniu się nie marzą.

Zwłaszcza, kiedy coś jest modne, nie trzeba temu nadawać znaczenia zbyt wyolbrzymionego. Przejdzie moda, umyjemy buzie i przez pewien okres będziemy się obchodziły bez szminek. Ale nie o tem mam właściwie mówić, a o malowaniu z punktu widzenia kosmetyki. Pisaliśmy już o tem rok temu, wobec jednak wzmożonego zainteresowania trzeba do tej sprawy powrócić.

Gdyby mnie która z pań zapytała czy ma się malować, czy lepiej dać temu pokój, poradziłbym to ostatnie. Dlaczego? bo malowanie, to rzecz trudna, rzecz szkodliwa i mało celowa.

Zadaniem kosmetyki jest konserwowanie urody, leczenie, o ile to możliwe pewnych defektów, malowanie zaś jest tylko usiłowaniem ich ukrycia, usiłowaniem bezcelowem.

Uznaję pewne kremy matujące, świecąca bowiem cera rzeczywiście nie jest estetyczna, ale sztuczny rumieniec sprawia wrażenie chorobliwe i przykre, czernienie brwi nadaje ostry wyraz twarzy, a wszelkie sztuki z rzęsami są bardzo niebezpieczne dla oczu.

Niech panie przyjrzą się uważnie swoim znajomym, które się różują, a przyznają napewno, że rezultaty są naogół smutne. Nie da się tym sposobem ukryć ani grubszych wad cery, ani wieku.

Jeżeli pani jest blada, lepiej podleczyć anemję, a w nagłych razach użyć parówki czy masażu, które poprawią obieg krwi, ale sztuce malarskiej lepiej dać pokój. Nawet nieszkodliwe środki są dla cery zgubne, zatykają pory, wysuszają skórę, tłuste pomadki na wargi rozmazują się nieładnie, a trwałe barwiki, tamując dostęp powietrza, wywołują niekiedy nawet poważne schorzenia.

Pisałem już w zeszłym roku o fatalnych skutkach wywoływanych w wielu wypadkach przez stosowanie lakieru na paznokcie. Pozbawione powietrza paznokcie łamią się, kruszą, niekiedy nawet wypadają zupełnie.

Zresztą co tu długo mówić, malowanie jest przecież rodzajem abdykacji, braku wiary we własne możliwości, są brzytwą, której tonący się chwyta. Jeśli zaś malują się osoby ładne i młode, jest to niepotrzebne i przyśpiesza zwiędnięcie skóry.

Jest jeszcze jeden rodzaj malowania, który czasem, przyznać trzeba, daje dobre rezultaty, osobie młodej, a nieładnej nadaje specjalny, oryginalny wyraz, jest to jednak sprawa obosieczna i ryzykowna. Osoba, której udało się stworzyć pewien typ, musi za wszelką cenę trwać w tym typie, a to nie są łatwe rzeczy. Najmniejsza niedokładność w robocie może spowodować katastrofę. A sczasem uchybienia są konieczne, w pośpiechu niedociągnie się lub przeciągnie tę czy ową linję, w chorobie zaniedba zabiegów zupełnie i cały mozolny trud i starania rozsypią się na gie w gruzy, czasem z tragicznemi skutkami.

A gdyby nawet nie było pomyłek w robocie, nie przyszła choroba i t. p., samo stałe i ciągłe używanie szminek, rozjaśniaczy do włosów i t. p. niszczy włos, skórę i powoli, powoli doprowadza do ruiny.

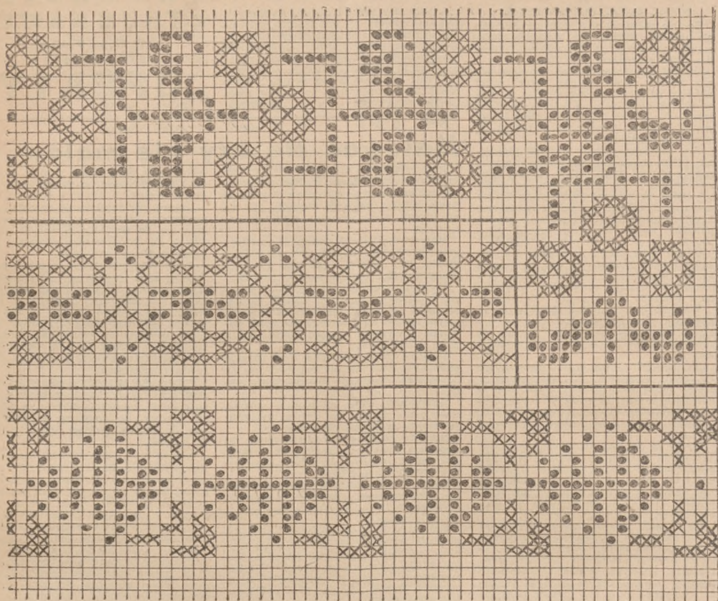
Na jedno jeszcze trzeba koniecznie zwrócić uwagę, że czasem nawet twarz nieładna ujmuje wdziękiem, jakimś indywidualnym wyrazem, który ją wyróżnia nad inne.

Sztuczne rumieńce, golenie brwi, tuzinkowa twórczość poprawiaczy natury, robi z tych twarzy oblicza podobne do setek innych, nieciekawe i banalne.

Pomijając zatem wszelkie inne względy, o których nie jest rzeczą kosmetyki rozprawiać i decydować, do wystąpienia przeciw malowaniu z punktu widzenia higjeny, skłania nas z całą stanowczością jego szkodliwość przy małej, że się tak wyrażę, wartości zdobniczej.

Ponieważ mam jeszcze sporo listów w sprawie tłustej cery, włosów i t. p., na które muszę odpowiedzieć, poruszę te sprawy w następnych numerach. *F. D-ski.*

Dwubarwne szlaki krzyżykowe do sukienek, bluzek, serwetek i t.p.



SZCZEPIENIE OCHRONNE PRZECIW OSPIE

W ubiegłych stuleciach ospa prawdziwa stanowiła klęskę społeczną. Powtarzające się co pewien okres czasu epidemje, pochłaniały tysiące ofiar, dość powiedzieć, że 1/12 część ludności Azji skąd zawleczona została do Europy. Narody o starej kulturze (Chiny, Indje), w których lecznictwo na owe czasy stało bądź co bądź na wysokim poziomie, znały t. zw. warjolizacje, czyli uodpornienie przeciwko ospie, przez umyślne wszczepienie zdrowym wydzieliny z pęcherzy ospowych ludzi chorujących na ospę o lekkim przebiegu. Osoby w ten sposób zakażone zapadały na ospę, lecz przebieg jej był łagodny, a po wyzdrowieniu odporność tych ludzi na powtórne zakażenie ospą stawało się zupełne. W XVIII wieku naszej ery warjolizacja została wprowadzona do Europy, gdzie początkowo w Anglji bogatsze sfery ludności znajdowały w niej ochronę przeciwko ospie. W 1798 r. angielski lekarz Jenner, po długoletnich badaniach, zaczął stosować w celach ochronnych szczepienie przeciwko ospie, stosowane w podobnej formie do naszych czasów t. zw. wakcynację, to jest przeszczepiał na dzieci zawartość pęcherzy ospowych krów, które zapadały na pewną odmianę ospy.

Już od szeregu lat stwierdzono, że szczepienie ochronne przeciwko ospie uodpornia ludzi na pewien tylko przeciąg czasu, wprowadzono więc powtórne szczepienie w odstępach lat 7, gdyż tylko w ciągu tego czasu odporność szczepionego organizmu przeciwko ospie jest zupełną.

Jako zasadę przyjęto szczepić dzieci w 1 roku życia, przytem najwcześniej szczepić można niemowlęta po ukończeniu 3 miesiąca życia, najlepiej zaś szczepienie przeprowadzać u dzieci półrocznych. Starsze dzieci, t. j. po ukończeniu 1 roku życia przechodzą dość ciężko okres poszczepienny.

Szczepienie przeciwko ospie wykonuje się zapomocą specjalnego nożyka, t. zw. skaryfikatora, zanurzonego w krowiance, t. j. szczepionce przeciwospowej, przygotowanej z umyślnie w tym celu zakażonych krów. Nożykiem wykonuje się 3 — 4 draśnięć naskórka. Zadraśnięcia te nie powinny zbytnio krwawić, gdyż wraz z krwią wypływa z ranki również szczepionka, przez co szczepienie nie da właściwego wyniku.

Na 3 dzień po szczepieniu w miejscu zadraśnięć powstają czerwone guzki, 6 dnia guzki te przemieniają się w pęcherzyki, które w 8 dniu wypełniają się zawartością ropną, a 11 dnia pęcherzyk ropny zasycha, w miejscu szczepienia powstaje twardy strupek, utrzymujący się około 2 tygodni. Po odpadnięciu strupka w miejscu szczepienia pozostaje blizna.

Dopiero wówczas można uznać, że szczepienie przeciwko ospie przyjęło się, jeśli w miejscu szczepienia powstały guzek przejdzie przez wszystkie wyżej opisane fazy, w przeciwnym razie należy szczepienie powtórzyć, gdyż nie będzie stanowiło ochrony dziecka przed ospą.

Niekiedy w pierwszych dniach po szczepieniu (najczęściej 5 dnia) może wystąpić gorączka i obrzęk gruczołów chłonnych pod pachą (jeśli szczepiona na ręku, w pachwinie, gdy szczepiono na nodze). Temperatura podwyższona może się utrzymywać aż do zupełnego zaschnięcia krosty, co nie jest

zresztą objawem niepokojącym. Po szczepieniu zdarza się, że poza gorączką niemowlęta miewają przejściowo zaburzenia trawienne, a niekiedy nawet wysypkę dość podobną do wysypki odrowej. Te przejściowe niedomagania zachodzą tylko u nieznacznego odsetka dzieci szczepionych po raz pierwszy przeciwko ospie.

Powtórne szczepienie ochronne wykonuje się u dzieci w wieku szkolnym, t. j. w 7 roku życia. Odczyn poszczepienny u dzieci powtórnie szczepionych bywa albo taki sam jak u niemowląt (t. j. guzek przemienia się w pęcherzyk, który ropieje i t. d.), albo też w 1 lub 2 dniu po szczepieniu występuje bąbel, znikający po 7 dniach, albo też 3 lub 5 dnia po szczepieniu wytwarza się mały pęcherzyk, znikający około 7 dnia.

Pamiętać należy, że szczepieniu nie powinno się poddawać dzieci cierpiących na choroby skórne, np. egzemę, choroby przebiegające z gorączką.

Czystość ciała i bielizny musi być ściśle przestrzegana w czasie całego okresu poszczepiennego. Zanim dziecko podda się zabiegowi szczepienia (to samo dotyczy i starszych), należy je wykąpać, ubrać w świeżą bieliznę. Koszulka powinna mieć długie rękawki, aby osłaniała całe ramię. Po szczepieniu należy dziecko kąpać, jednakże nie wolno obmywać ramienia, na którem zaszczepiona jest ospa; przy myciu zwracać baczną uwagę, by nie zwilżyć wodą samego miejsca szczepienia i jego najbliższej okolicy skóry. Z chwilą gdy wytworzy się pęcherzyk, dbać o jeszcze pedantyczniejszą czystość, koszulkę zmieniać dziecku dwa razy dziennie, nadal dbać, by przy myciu nie zamoczyć miejsca szczepienia, aż do chwili, gdy strupek sam odpadnie. Wrazie gdy koszulka przylepi się do zropiałego pęcherzyka — nie odrywać jej a wyciąć z rękawa przylepiony kawałek i pozostawić go tak aż odpadnie wraz ze strupkiem. **Ani grudki, ani pęcherzyka, ani strupka nie wolno zwilżać, zakładać kompresów na nie lub smarować jakąkolwiek maścią! Strupka nie wolno odrywać! Nie pozwolić, by dziecko drapało miejsce szczepienia!** Wszystkie te zastrzeżenia mają na celu zapobiec przeszczepieniu lub rozlaniu się miejsca, w którem szczepiono ospę.

Gdy dziecko zacznie gorączkować, nie kąpać go, na spacer nie wywozić, aż do czasu spadku temperatury. Gorączka w okresie poszczepiennym jest objawem normalnym i nie powinna budzić niepokoju, jeśli jednak stan ogólny dziecka wykazuje znaczniejsze niedomagania, należy zwrócić się o poradę do lekarza. Nawet przy silnym obrzęku miejsca, na którem szczepiono ospę, nie wolno nakładać jakichkolwiek środków leczniczych (maści, pudry i t. p.).

Dr J. E.

NASZA SKRZYNKA

Do Szan. Pań Czytelniczek m. Lublina!

Mieszkam 18 km od Lublina. Dla mnie urodzonej i przeżywającej całe 21 lat swego życia w wielkiem mieście, obecne życie na wsi bez rozrywki kulturalnej choćby raz na miesiąc jest niemożliwe. Otóż chciałabym tą drogą poznać jakąś miłą panią, któraby ofiarowała mnie a możliwie i mężowi 1, a najwyżej 2 razy w miesiącu nocleg. Komunikacja jest niewygodna tak, że przypuśćmy po przedstawieniu teatr. lub filmie wracać w tym samym dniu nie można, chyba 18 km pieszo w nocy! Jesteśmy rodziną urzędniczą o małej pensji nauczycielsk., więc warunki nasze nie pozwalają na nocleg w hotelu (hotele lubelskie są b. drogie w stosunku do in. miast).

Gdybym znalazła dom życzliwy, kulturalny, odpłacałabym się wdzięcznością a może i przyjaźnią i zaprosz. do naszej wioski, która jest ślicznie położona, niedaleko rzeka, park ładny i t. p. Narazie tyle — czekam odpowiedzi pod adresem, który jest w redakcji.

Truśka.

P. S. Pozdr. wszystkie P. Czytelniczki!

Tak często w dziennikach krakowskich, lwowskich a nawet poważnych poznańskich, można spotkać ogłoszenie: „Z braku znajomości poznam tą drogą..." i t. d. Doniedawna podobne zdania czytałam z pobłażliwym uśmiechem na ustach, nawet z ironją: jakto może być „z braku znajomości"? toć tyle ludzi na świecie, że znajomości można sobie dobierać tylko takie, jakie się chce. Obecnie, od dwóch lat pracuję na zapadłej Wileńszczyźnie, w takiej 100% białoruskiej wiosce, gdzie rower jest zjawiskiem, wywołującem ludzi z wszystkich chat, a zabobony i praktyki znachorskie stosowane są nieomal publicznie, na każdym kroku. Do najbliższej stacji kolejowej 30 km, do najbliższego maleńkiego miasteczka ciężką błotnistą drogą 16 km. Raz na miesiąc spotykam się z koleżankami, których jest w okolicy 85%, reszta to małżeństwa, z zadrosnemi o swych mężów żonami. Towarzystwa męskiego niema zupełnie. Nie jestem „piękna", ale młoda i zdrowa, mam dużo energji i zapas dobrego humoru, kocham swą pracę i dużo czasu jej poświęcam, nie poluję na przelotne flirty, ale czasem czuję się bardzo sama.

Czy w takich warunkach odpisanie na czyjeś zamieszczone w dzienniku słowa, lub napisanie od siebie, byłoby wielce nie na miejscu? Czy taki sposób zawarcia znajomości krzywdzi kogoś lub mu ubliża? Może ktoś z państwa zetknął się bliżej sam, lub przez swych znajomych z podobną formą? Proszę bardzo o wyrażenie swych uwag na ten temat, ale takich szczerych, od serca, tak, jak ja piszę.

Inka.

Szanowne Panie.

Syn mój studjuje w Warszawie, co mnie kosztowało dosyć drogo, obecnie zdają maturę dwie moje córki, które również będą się dalej kształciły w Warszawie. Chciałabym albo znaleźć tanie mieszkanie, pokój lub dwa z kuchnią, niekoniecznie w śródmieściu, albo pomieszczenie dla dzieci, niedrogie, z dobrem odżywianiem w kulturalnym domu.

A. B.

Adres mój w redakcji.

Szanowne Panie!

Córeczka moja 6 i pół letnia, ma zlecony przez lekarza wyjazd do Rabki lub Iwonicza. Pragnę wyjechać z nią w drugiej połowie sierpnia. Ponieważ jestem żoną urzędnika i warunki moje osobiste finansowe są dosyć trudne. Byłabym bardzo zobowiązaną tej Pani, któraby zechciała mi podać adres dobrego, a niedrogiego pensjonatu. Najbardziej odpowiadałaby mi możliwość wynajęcia pokoju w domu prywatnym (bez wiktu) za opłatą, lub też mogłabym wzamian za to odnajęcie, dać u mej rodziny w Krynicy-Zdroju również pokój w uroczo położonej willi, za identyczny czasokres mego pobytu. Ewentualne szczegóły byłyby do omówienia listownie, adres mój w Redakcji, lub proszę o podanie mi odpowiedzi w „Naszej skrzynce". Proszę o najrychlejszą odpowiedź. Serdecznie Panie pozdrawiam.

Kryniczanka.

Szanowne Panie!

Zwracam się z uprzejmą prośbą do Szan. Pań, może która z Pań, zechce mi przyjść z pomocą w otrzymaniu posady, do prowadzenia gospodarstwa domowego, — u siebie, względnie przez Jej rekomendację w innem domu. Lat mam 35, pochodzę z rodziny inteligentnej. Posiadam b. dobre świadectwa i wieloletnią praktykę. Gospodarstwu domowemu oddaję się z zamiłowania i znam go dokładnie, tak w sprawach kulinarnych, jak i hodowli drobiu, znam się także i na ogrodnictwie. Umiałabym też i dom samodzielnie prowadzić.

Obecnie znajduje się w ciężkiej sytuacji, już od dłuższego czasu bez pracy. Ze swej strony przyrzekam, iż dołożę wszelkich starań, aby pracą swą zadowolić chlebodawców pod każdym względem, ponieważ zależy mi bardzo na otrzymaniu stałej i zaufanej posady. Adres mój w Redakcji.

Pomorzanka.

Pani Ryśce!

Mieszkam na wsi odległej o 300 metrów od lasu szpilkowego, woda zaraz, stacja o 1 km, kościół także o 1 km. Towarzystwa na wsi rodzinnej niema, ale w sąsiedztwie dosyć dużo.

Dom 3 mieszkaniowy, ogród bardzo duży. Mieszkanie z całodziennem utrzymaniem od 50 złotych, gdy wymagania skromne 40 zł.

Jestem także młoda, bo lat 20 to, może razem spędzimy weselej, bo nawet tęsknię za znajomą, która mogłaby mi zastąpić siostrę.

Jeśli Pani Ryśce nie będzie odpowiadać, może która z P. P. Czytelniczek skorzysta z okazji.

Jedynaczka.

Ulgi dla Prenumeratorek

Panie Prenumeratorki niniejszego czasopisma płacą za abonament w „Czytelni Dzieł Wyborowych" Warszawa, Świętokrzyska 17 m. 3 tylko 1 zł. 50 gr. miesięcznie nie wpłacają kaucji.

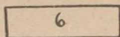
Objaśnienie do tablicy kroju. Praktyczna Pani № 27.

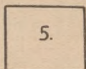
Suknia, na tęższą figurę.

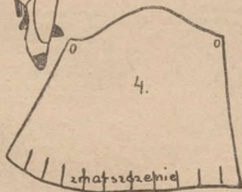
Wymiary sukni na tablicy kroju
Obw. gorsu: 55 cm.
" bioder: 60 cm

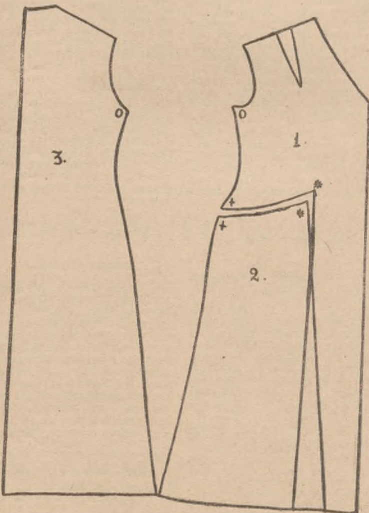
Materjału na suknię potrzeba 4 m. szerokości 90 cm.

1.
2. } przód sukni
3. tył sukni
4. rękaw
5. kokarda
6. mankiet









PŁYWANIE

Latem, kiedy słońce niemiłosiernie praży, kiedy rozpalone mury zdają się wysysać z powietrza każdą odrobinę chłodu, jedną z największych przyjemności jest zanurzyć się w orzeźwiających falach wody i popłynąć prosto przed siebie. Woda dla zmęczonego, przegrzanego ciała i rozstrojonych nerwów jest tem, czem czyste powietrze dla, przebywających dłuższy czas w zaduchu, płuc.

Nie koniec na tem.

Pływanie jest idealnem ćwiczeniem dla rozwoju ciała; żadne inne nie może mu dorównać. Zalecone młodzieży, ze względu na wszechstronność i harmonijne wyrabianie kształtujących się mięśni, dorosłym pomaga do „utrzymania się w formie", wzmacnia, hartuje, zapobiega ociężałości i tyciu przez pobudzanie obiegu krwi i działalności narządów trawiennych.

Wszystko to przemawia za jaknajszerszą popularyzacją tego sportu. Państwa zachodniej Europy wyprzedziły nas na tem polu o całe niebo. Pewnie. Mają na swe usługi tyle pływalni krytych i otwartych, sztucznych i naturalnych, że my nawet w najlepszych warunkach nie dogonimy ich prędko. Unas jednak brak nietylko urządzeń, ale i... zrozumienia ogółu. Młodzi ludzie o pewnych ambicjach sportowych szukają zaspokojenia ich rzadziej na terenie sportu pływackiego, a częściej np. w mniej zdrowem kolarstwie.

Pływania powinno się uczyć możliwie wcześnie — w dzieciństwie, a to z dwu względów. O jednym już była mowa, t. j. o dodatnim wpływie na rozwój młodego organizmu. Drugim powodem jest większa łatwość uczenia się tej sztuki przez dzieci, niż przez dorosłych. Matki, zwłaszcza z ludu, sprzeciwiają się temu ze względu na źle rozumiane bezpieczeństwo. Zdarzają się nawet takie wypadki, jak np. wśród rybaków kaszubskich, jeszcze przed kilku laty, gdzie nieumiejętność pływania była powszechną. Starsi, nie mając czasu dopilnować dzieci w kąpieli, zabraniali im wogóle wchodzenia do wody, dorośli, zajęci pracą, nie myśleli już o uczeniu się tej podsetawowej u rybaka, jakby się zdawało, umiejętności.

W tem miejscu należy dodać, że pływanie wtedy tylko może się okazać niebezpieczne, kiedy nie jest w dostatecznym stopniu opanowane. Bezładne trzepotanie się w wodzie, pociągające w skutku chwilowe utrzymanie się na wodzie, niesłusznie nazywane niekiedy pływaniem, męczy niesłychanie szybko, a w razie przestrachu znalezienia się na większej głębokości, lub skurczu jakiegoś do ostateczności naprężonego mięśnia, może być powodem katastrofy.

Dobremu pływakowi wyżej wspomniane okoliczności nie zaszkodzą, bo nawet przy skurczu nogi utrzyma się na wodzie przy pomocy trzech pozostałych kończyn. Rozpowszechnianie sportu pływackiego powinny wziąć na siebie między innemi organizacje młodzieży po wsiach i małych miasteczkach, gdzie tylko jest jakaś rzeczka lub staw.

Praca powinnaby iść w dwu kierunkach. W kierunku szkolenia dobrych pływaków, najlepiej pod kierunkiem fachowych instruktorów, a w braku tychże, przynajmniej osób dobrze pływających, oraz w kierunku przygotowywania terenów. Glinianki, o zamulonych dnach, rzeki o niebezpiecznych silnych wirach rok rocznie pochłaniają setki ofiar. Dałoby się temu niejednokrotnie zapobiec przez zasypanie częściowe dna piaskiem, odgrodzenie terenu o zbadanem nie za głębokiem dnie, pogłębienie miejsc za płytkich i t. d.

Możeby wtedy i u nas za kilka lat, tak jak dziś w Anglji, pływanie stało się sportem narodowym i omal że obowiązkiem każdego obywatela.

Dla nas, kobiet, pływanie jest nieocenione ze względów estetycznych, które zawsze są dla nas takie ważne. Nie znam ani jednej dobrze i dawno pływającej kobiety, o której możnaby powiedzieć, że jest niezgrabna lub niezręczna. Te z nas, które mieszkają w dużych miastach, posiadających kryte pływalnie, mogą z tego sportu korzystać okrągły rok. W tym wypadku pływanie zastępuje doskonale najlepszą gimnastykę, a bodajże więcej nawet przynosi pożytku.

H. Wojnarska.

WYRÓB WINA W DOMU

Moszcz owocowy przecedzony wlewamy do gąsiora, dodajemy wody i cukru w postaci syropu i dajemy pożywkę nieco rozpuszczoną w wodzie i rozmnożonych drożdży winnych, poczem gąsiorem poruszamy, by drożdże wszędzie dobrze się rozeszły. Gąsiora nie można wypełniać więcej, niż do 3/4 jego objętości. Nie przestrzegając tego, narazilibyśmy się na stratę, gdyż wino uciekłoby w okresie burzliwej fermentacji. Gąsior zatykamy czopkiem z czystej waty; jeżeli waty niema, wystarczy przykryć czystą szklanką. Ma to na celu uchronienie wina przed szkodliwemi drobnoustrojami, któreby mogłyby dostać się z powietrza i rozpocząć tu niszczycielską robotę. Gdyby moszcz tak się podniósł, że zamoczyłby watę, wówczas należy natychmiast zamienić ją inną — czystą. Fermentacja moszczu dzieli się na trzy okresy. Pierwszy — to fermentacja burzliwa. Zaczyna się w kilka godzin od zadania moszczu drożdżami i trwa kilka dni, (1 — 4). W całym moszczu obserwuje się żywy ruch, to drożdże rozmnażają się z niebywałą szybkością, krążą po naczyniu i powodują rozkład cukru na dwutlenek węgla (banieczki gazu) oraz na alkohol. Temperatura otoczenia w tym okresie winna być przynajmniej 20 — 25 st. C. Starać się musimy, by fermentacja możliwie szybko się skończyła, czemu sprzyja utrzymanie stałe równomiernej temperatury. Koniec fermentacji burzliwej poznajemy po zniknięciu piany i znacznem uspokojeniu się całej cieczy. W tym czasie należy dodać dalszą porcję cukru, podaną w szczegółowych przepisach. Kiedy burzliwa fermentacja ustała, wówczas czopek z waty usuwamy, a gąsior zamykamy korkiem z rurką fermentacyjną. Jest to rurka szklana, której jeden koniec tkwi w korku szczelnie dopasowanym do szyjki gąsiora, a drugi wygięty do góry.

Korki przed użyciem należy wyjałowić wrzącą wodą. W przedziurawiony korek zakłada się rurkę fermentacyjną tak, by jej dolny koniec nieco z korka wystawał, następnie zalewa się z wierzchu korek szczelnie parafiną roztopioną, lub woskiem. Do rurki fermentacyjnej nalewa się wody przegotowanej z dodatkiem kilku kropel spirytusu. Wody daje się do połowy wypukłych banieczek. Rurka fermentacyjna nie dopuszcza do moszczu powietrza, które mogłoby zakazić wino szkodliwemi drobnoustrojami oraz umożliwia dopływ gazu (CO_2), któryby rozsadził naczynie, gdyby było szczelnie zamknięte. Wydobywanie się gazu przez rurkę widzimy przez ukazywanie się banieczek w wodzie. Moszcz winien znajdować się przynajmniej na dłoń pod rurką, dlatego by piana, tworząca się na powierzchni, nie mogła zatkać tejże. Jeżeli nie można dostać rurki fermentacyjnej, wówczas moszczu nalać po szyjkę gąsiora, zalać czystą oliwą z wierzchu i gąsior zatkać czopkiem z waty.

Okres drugi — to fermentacja główna; trwa od 3 — 12 tygodni, zależnie od ilości cukru, jaką drożdże mają przerobić i od temperatury, która musi być możliwie stałą w granicach 15 — 22 st. C. Im szybciej przeszła fermentacja burzliwa, tem okres fermentacji głównej jest krótszy. W zimie gąsior z winem dobrze jest owinąć we flanelę lub złożyć do skrzynki z trocinami; umożliwiamy w ten sposób fermentującemu moszczowi utrzymanie własnego ciepła. Fermentację główną uważamy za skończoną, gdy banieczki gazu przestają się wydobywać i młode wino zaczyna się od góry klarować.

(C. d. n.).

Odpowiedni podarek

Kłopot to nielada, powtarza się przy każdych imieninach, czy innej uroczystości rodzinnej: wybrać odpowiedni podarek, upominek. Coś ładnego i pożytecznego, a niezbyt drogiego. Żeby to tak wiedzieć, czego ona albo on życzy sobie? Możeby dyskretnie wybadać... Ale większość mężczyzn nie odznacza się w tym kierunku wybitniejszemi zdolnościami „rekonesansowemi". Mąż pani Broni, poczciwy Stach, nie posiadał ich wcale, a zupełnie zdumiała go odpowiedź żony: „Jeżeli chcesz sprawić mi na imieniny prawdziwą przyjemność, to ubezpiecz się na życie. Daliśmy naszym kochanym dzieciom życie, — musimy też dać im *na* życie. Kochać dzieci — to przedewszystkiem zapewnić im opiekę i byt — także na ten czas, gdy może nas już nie będzie i nie będziemy mogli pracować na nich. Nie kończy się z śmiercią ani miłość, ani obowiązek rodziców. A słyszałeś niedawno na kazaniu: „Nie znamy dnia ani godziny"... Bronka jeszcze nigdy nie przemawiała tak poważnie. „Ale ma rację" — przyznał Stach. Toć niedawno znajomy jego, kupiec w wieku coś 42 lat, zawsze zdrów jak ryba, pełen sił i życia, wybierając się z żoną wieczorem do teatru, nagle zasłabł i po 10 minutach wyzionął ducha — paraliż. A kolega jego w zeszłym roku zachorował nagle na zapalenie ślepej kiszki i mimo operacji odjechał na tamten świat. W myślach przebiegł szeregi swoich szkolnych kolegów, swoich najbliższych znajomych, iluż z nich już skosiła w sile wieku ta nieubłagana Kostucha, której nie wzrusza ani płacz dzieci, ani ich niedola sieroca. I Stach niezwłocznie ubezpieczył się na życie i wręczył żonie w dniu imienin polisę jako podarek. Nigdy przedtem nie panował u nich tak serdeczny i wesoły nastrój, jak w tym dniu.

KROCHMALENIE I PRASOWANIE

O krochmaleniu bielizny mówimy osobno dlatego, ponieważ niektóre gospodynie nie stosują go wcale, niektóre tylko do pewnych przedmiotów, a tylko stosunkowo nieliczne używają krochmalu stale i do wszelkiej bielizny. Dobrą stronę krochmalenia stanowi to, że przy materjałach bawełnianych włókno skleja się ze sobą i nie ruszy, a przez to i mniej szybko brudzi. Krochmalić należy jednak oględnie, ponieważ bielizna sztywna, zwłaszcza np. serwetki do ust, chustki do nosa, jest przykra w dotknięciu i nieprzyjemnie szeleści.

Ze względu na indywidualne upodobania, każda gospodyni musi sama wypróbować, jaki stopień usztywnienia jej odpowiada.

Obecnie, kiedy nawet koszule męskie noszone są conajwyżej na pół sztywno krochmalone z wyjątkiem koszul frakowych i do smokinga, krochmalimy je jak inną bieliznę krochmalem gotowanym. Krochmal kupiony w kawałkach względnie ładną mąkę kartoflaną, rozpuszczamy w zimnej wodzie w niewielkiej ilości, dolewamy następnie gorącą, starannie mieszając i zagotowujemy, uważając, aby płyn nie był matowy, ale sinawy i przejrzysty. Taki krochmal rozprowadzony w wodzie na balji służy do płókania bielizny, która ma być usztywniona. Dla orjentacji pań gospodyń powiem, ile używam sama krochmalu.

Do bielizny z czterech osób, z całego miesiąca biorę tylko 1/4 kg krochmalu w kawałkach, jest to bardzo niewiele, ale nieznosimy bielizny choć trochę sztywnej, a w tej proporcji płóczemy nawet chusteczki. Wystarcza to, aby im nadać świeżość, a krochmalenia się nie odczuwa. Do mankietów u miękkich koszul męskich, stosujemy taki sam krochmal, tylko w nieco większej ilości, paski jednak u koszul, służące do przypinania kołnierzy, krochmalimy surowym krochmalem, inaczej bowiem wymykałyby się spod kołnierzyków.

Delikatny krochmal do drobiazgów, które chcemy mieć sztywne ale giętkie, możemy przygotować jak następuje: Rozpuścić łyżeczkę boraksu w kieliszku ukropu i dać wystygnąć. W litrze zimnej wody rozpuścić 1/8 kg krochmalu pszennego, wlać przestudzony boraks i dodać 2 łyżeczki błyszczu, przygotowanego jak następuje. Pięć łyżek stołowych wody, strychowaną łyżeczkę boraksu, tyleż miałkiej gumy arabskiej, tyleż olbrotu i łyżkę stołową gliceryny ugotować, starannie mieszając.

Koszule męskie sztywne krochmalimy jak następuje: rozpuszczamy krochmalu 50 gramów w dwóch niepełnych szklankach letniej wody, do której dodaliśmy 10 g boraksu. Tem mleczkiem nasączamy tylko te części koszuli, które mają być usztywnione, zwijamy w rolkę, osłaniając kawałkiem płótna, aby dobrze równo nasiąkły. O ile przy zwijaniu nadmiar krochmalu się wyciska, zetrzeć go gałgankiem.

Kolejność prasowania będzie następująca: zaczynamy od rękawów, potem prasujemy mankiety, zaczynając od wewnątrz, doprasowujemy zaś do końca po stronie prawej. Ponieważ zwykle tak przy gorsach jak i mankietach wierzch materjału jest jakgdyby obszerniejszy od spodu, prasować należy w ten sposób, żeby zbyteczny zsuwać ku nasadzie mankietów, przy gorsie zaś na boki, gdzie uformuje się mała, prawie niewidoczna fałdka. Po uprasowaniu rękawów prasujemy pasek od konierza, zaokrąglając go od spodu. Następnie składamy koszulę na dwoje, szwy boczne kładąc jeden na drugi i prasujemy plecy, dopiero na ostatku najstaranniej wykończamy gors.

Przed przystąpieniem do prasowania musimy mieć pod ręką wszystko, co nam może być przy robocie potrzebne, a więc czystą wodę, potrzebną do odmoczenia zbyt mocno zamaglowanych miejsc, oraz czysty kawałek płótna, dalej kawałek stearyny zawiązanej w gałganku, którego używamy, gdy krochmal przylgnie do żelaza. W takim wypadku należy zeskrobać krochmal, a następnie po gorącem żelazie przeciągnąć stearyną w gałganku, potem zaś suwać żelazem dopóty po prasowniku, dopóki nie ślizga się gładko, wtedy powrócić do prasowania.

Mankiety zaokrąglamy tylko w miejscu, które stanowi ich połowę, części, gdzie są dziurki, muszą być uprasowane naplask.

Przy prasowaniu trzeba pamiętać o jednem, że strona, którą prasujemy bezpośrednio, błyszczy od żelaza, o ile zatem z jakiegoś powodu chcemy ją mieć matową, prasujemy tylko po stronie lewej, względnie przez czysty kawałek płótna.

Hafty prasujemy przedewszystkiem po stronie prawej, później doprasujemy je do sucha po lewej, wyciskając mocno dla uwypuklenia wzoru.

Krochmalenie, a zwłaszcza prasowanie wymaga wprawy i doświadczenia. Panie początkujące powinny rozpocząć ćwiczenia od sztuk starych, mniej wartościowych i na nich próbować cierpliwie, to, co z początku wyda się niemożliwe, stanie się po pewnym czasie zupełnie łatwe.

Na zakończenie kilka drobnych uwag.

1) Jeżeli przy prasowaniu tworzą się na mankietach bąble, oznacza to, że w prasowanym kawałku jest zamało krochmalu i materjał się niedokładnie spoił.

2) Dla zaokrąglenia kołnierza już po uprasowaniu, ale jeszcze na gorąco, wyciągamy kołnierzyk spod żelaza raz z jednego brzegu, raz z drugiego do połowy, ciągnąc go ku górze.

3) Dziurki w kołnierzykach i mankietach należy jeszcze na gorąco nieco rozszerzyć przy pomocy wsuniętych w dziurkę zamkniętych nożyczek.

4) Przy odwijaniu kołnierzy wykładanych, żeby je nie zanadto przypłaszczać, wkładamy między wierzch a spód gruby ręcznik lub coś podobnego, przez co kant przy szyi ładnie się zaokrągla.

Nie piszę specjalnie o maglowaniu, dzisiaj bowiem mało gdzie magluje się ręcznie w domu, należy tylko dbać o to, aby bielizna nie była przesuszona, a gdyby przeschła należy ją dobrze skropić. Najlepiej prasuje się bielizna prosto z magla, słabo wilgotna. Przy składaniu do maglowania należy dbać o to, aby było w bieliźnie jaknajmniej zakładek, aby była równomiernie przeciągnięta. Zazwyczaj obręby w obrusach i prześcieradłach mają skłonność do zbiegania się, skutkiem czego na środku powstaje burchel. Żeby to usunąć, wyciągamy dobrze całą sztukę, ciągnąc prosto i rogami naukos.

Guziki byłoby najlepiej odpruwać do prania, a przyszywać po uprasowaniu, w każdym zaś razie dbać o to, aby przy wkręcaniu w wyżymaczkę i składaniu do magla leżały zupełnie płasko.

Przepis na krochmal do kołnierzyków sztywnych.

W szklance wody gorącej rozpuścić 25 gramów boraksu i mydła utartego suchego łyżeczką strychowaną. 100 gramów krochmalu ryżowego rozpuścić w litrze zimnej wody, skłócać z mydłem i boraksem i mieszając na ogniu zagotować.

*

Prasować na desce lub stole dość wysokim, żeby uniknąć zginania w krzyżu, jeżeli nie mamy w domu stołu wysokiego na 85 cm, możemy zwykły stół kuchenny ustawić na czterech cegłach.

TELEFON OD „PRAKTYCZNEJ PANI"

Hallo! Hallo!

Rdzę z przedmiotów żelaznych wystarczy zwykle zmyć poprostu naftą. Tylko w bardzo uporczywych wypadkach można się uciec do lekkiego roztworu kwasu solnego, po umyciu wypłókać starannie wodą, wytrzeć do sucha i posmarować wazeliną.

Przedmioty żelazne rzadko używane muszą być nasmarowane wazeliną albo powleczone cienko przezroczystym, bezbarwnym lakierem.

Hallo! Hallo!

Jeżeli chcemy szyby w niektórych okienkach czy drzwiach zrobić nieprzezroczystemi, bierzemy szklankę piwa i ćwierć kilo soli, po rozpuszczeniu smarujemy szybę. Oczywiście, że płyn ten nie zmienia natury szkła i może być zmyty.

Hallo! Hallo!

Do przyklejenia papieru na metal, przygotowujemy klajster z dwóch łyżeczek dobrej mąki, łyżki cukru i gorącej wody, której dodajemy tyle, aby klajster miał gęstość śmietany. Nie można tego klajstru przechowywać, gdyż związek cukru z mąką powoduje także kwaśnienie.

Hallo! Hallo!

Płynny klej można otrzymać zbierając żywicę z drzewa wiśniowego, zwłaszcza z gatunków dzikich, wypływa ona zwykle obficiej ku jesieni. Żywicę należy zalać letnią wodą, w której rozpuściliśmy benzoesu w stosunku pastylki na litr, czyli 1/4 pastylki na szklankę wody. Po dwóch, trzech dniach wymieszać dobrze, jeśli za gęsty dodać nieco wody, zlewać w buteleczki.

Odpowiedzi od Redakcji

P. Chłopce.

Może Pani marmeladę zamało wysmaża albo niedosyć cukru daje. Dla pewności może Pani dodać na każdy litr marmelady czy konfitury pastylkę benzoesu, rozpuszczoną w łyżce — dwóch, gorącej wody. Rozpuszczony benzoes wlać w ciepłe jeszcze konfitury czy marmelady, lekko przemieszać. Jest to środek nieszkodliwy i przez Instytut Higjeny dozwolony. Nie należy go jednak brać zadużo, bo ma swój swoisty zapach.

Co się tyczy firanek, przed wrześniem w numerze na tablicy ich nie będzie, spowodu bowiem urlopów wszystkie tablice są już wcześniej przygotowane. Jeżeli jednak jest wzór konieczny, proszę o przysłanie marki, to wyślę Pani model z własnych zapasów oraz jednocześnie adres Pani zachęcającej do hodowli królików, adresów bowiem publicznie nie ogłaszamy. Za przepis serdecznie dziękuję i w swoim czasie skorzystam. Proszę pamiętać, że przed haftowaniem markizety trzeba ją dobrze zdekatyzować, bo i tak się trochę zbiegnie. Na małe okna, żeby ich nie zaciemniać, byłby najlepszy tiul z falbanami, wyhaftowany poprostu w regularnie rozrzucone grochy albo jakiś inny drobny wzór. Wzorek na deseń możemy jeszcze dać w lipcu w numerze.

Kapary prawdziwe są pączkami rośliny, rosnącej nad morzem Śródziemnem, w Afryce, w Grecji, które są marynowane jak nasze korniszony albo częściej jeszcze solone, jak nasze rydze. Mają specjalny smaczek, dla którego są poszukiwane dla odmiany, ale obejść się bez nich można doskonale. Owszem, w siekance śledziowej byłyby dobre, ale korniszony są równie dobre. Z młodych owocków nasturcji można zrobić albo osobno marynatę, albo lepiej dodać do korniszonów, ale to nie będą prawdziwe kapary.

Pani Zerbinie.

Z przykrością prawdziwą ograniczamy drukowanie niektórych listów w „Naszej Skrzynce", zmuszeni do tego nie treścią czy formą tych listów, ale poprostu brakiem miejsca. Najpilniejsze wydają nam się zawsze sprawy, od których naprawdę los zależy. Wprawdzie cierpienia moralne są także niezmiernej wagi, ale niestety pomoc jest tu bardzo trudna, a ingerencja niebezpieczna, podczas gdy zapewnienie posady czy dachu nad głową nie może być odkładane. Mamy nadzieję, że czytelniczki nasze to rozumieją i swojemi poczciwemi sercami dopomogą nam w tym względzie. O ile znajdzie się miejsce, zawsze otworzymy łamy „Proszę o głos" i „N. skrzynki" wszelkim zagadnieniom, narazie tyle się jednak zebrało spraw palących, codziennych, że musimy z tem poczekać.

P. Mimozie.

1) Co się tyczy azalei, przekwitłe kwiatostany wyciąć, ustawić w miejscu widnem, dopóki puszcza obficie listki, podlewać, o ile mało rośnie, ograniczyć dawki wody, byle nie zaschła. Najczęściej azalea świeżo nabyta nie kwitnie zaraz następnego roku ale dopiero na drugi rok, kiedy przechoruje nowe warunki i przyzwyczai się do nich. Przez zimę powinna mieć pomieszczenie widne ale chłodne, o ile zaś w styczniu ukażą się pączki, przenieść w cieplejsze miejsce, ale wogóle mało poruszać, bo pąki pogubi. Starannie podlewać i skrapiać. W okresie spoczynku mało podlewać i nie skrapiać. W okresie kwitnienia dobrze robi podlewanie wodą, w której było płókane mięso, stanowi to rodzaj nawozu.

Na stół jadalny są w użyciu serwety najrozmaitsze, zarówno kładziemy gładkie sukno, a jeszcze lepiej filc, na środek zaś lżejszą serwetkę i wazon czy piękną salaterkę, takie ubranie stołu jest odpowiednie, gdzie są ciemne mahonie. Do dębowych jaśniejszych dobre jest szare płótno albo kolorowe nizbyt jasne, haftowane, np. serweta z numeru 16-go, w dwóch odcieniach zielonych, albo zwykłym szarym i bronzowym. Dobrze również wygląda samodział ludowy, ale nie barwny, tylko tkany we wzory dwubarwnie, szary z zielonym, szary z rdzawym, wiśniowym i t. p., wygląda szlachetnie, dobrze się pierze.

3) Nazwy preparatu nie możemy podawać w numerze, byłaby to już reklama. Możemy tylko powiedzieć, że naogół lepiej stosować farby roślinne i kupować w odpowiedzialnej firmie.

Nie pisze pani, o jakie poduszki chodzi, jeżeli pościelowe, napełnione dobrem pierzem, to im wytrzepanie prętem dobrze zrobi, ale kanapowe, nasypane byle czem, lepiej poprostu przeklepać w rękach dla wzruszenia wnętrza a wierzch oczyścić szczotką, plamy zaś terpentyną. Jeżeli poduszki ciemne sukienne, można szczotkę przed czyszczeniem zamoczyć końcami w terpentynie, strząsnąć i lekko wilgotną czyścić. Tak samo można czyścić wyścielane ciemnym materjałem meble.

*

Dla pani, poszukującej francuzki, jest oferta, niestety adres, który był w drukarni wraz z listem, zaginął. Prosimy o spieszne nadesłanie.

P. Krysta.

Drukowanie listu Pani w „Naszej Skrzynce" nie miałoby celu, jest to bowiem kwestja ściśle prawnicza. Skierowaliśmy go do adwokata, który dopiero obecnie odpowiedział.

Zgodnie z przepisami prawa egzekucyjnego, przy zbiegu egzekucji należności alimentarnej z egzekucją innych należności, jedna piąta część poborów dłużnika podlega egzekucji za wszystkie długi ogółem, druga zaś część piąta na zaspokojenie samych tylko należności alimentarnych. W każdym razie egzekucji na zaspokojenie należności alimentarnych podlegają w całości dodatki, które dłużnik otrzymuje na utrzymanie członków rodziny.

Pod pensją, w stosunku do której oblicza się część stosowną, rozumie się pobory wraz ze wszystkiemi dodatkami i wartością świadczeń w naturze. Potrąca się tylko podatki, składki emerytalne i opłaty publiczne, nie potrąca się zaś należności z tytułu zaliczek i t. p.

Powinna się Pani dowiedzieć, jakie mąż otrzymuje pobory netto, jeśli dostaje 165 zł. na rękę, to piąta część, czyli 33 zł. powinna być Pani wypłacana w każdym razie, a drugie 33 zł. powinny iść do podziału pomiędzy innych wierzycieli i panią w stosunku do wysokości ich należności. Przeciwko fikcyjnie zaciągniętym długom trzeba się bronić, trzebaby wytoczyć sprawę do sądu i udowodnić, że jest zmowa, ale to są sprawy trudne i niepewne.

Muzułmance.

Listu poprzedniego nie otrzymałam. Przepis na ciasteczka słone proszę przeczytać w dzisiejszym dziale kulinarnym wraz z innemi przepisami. Zapytania ogrodnicze skierowałam do specjalisty. Co się tyczy artykułu jest niestety w obecnej chwili nieaktualny. Jako przestrogę na przyszłość, gdyby Pani zamierzała coś napisać, dodam, że jest trochę zamało rozwinięty.

P. Tułaczowi.

Oczywiście, że w dogotowywaczu w jednym rondlu można przygotowywać tylko potrawy, które się gotują jednakową ilość czasu. Kartofle do rosołu trzeba ugotować osobno, pokrajać na talerze i zalać zupą. Można je zrobić w drugim przedziale dogotowywacza, ale studzi się otwieraniem inne rondle, dlatego trzeba to robić bardzo szybko i zręcznie. W ostateczności można nawet dołożyć coś do zupy czy duszącej się pieczeni, w każdym jednak razie nie jest to pożądane, aby dokładać czegoś zimnego, bo to obniży temperaturę i proces dogotowywania zostanie wstrzymany. Gdyby Pani zatem chciała spróbować dołożyć do zupy kartofle, musiałyby one być oblane ukropem i gorące. Sczasem, przy wprawie dojdzie Sz. Pani do tego, że będzie umiała tak obiad zadysponować, aby się dał równocześnie wstawić, drobne zaś dodatki zrobi się na ogniu w kilkanaście minut. Dlatego właśnie dogotowywacz jest bardzo dogodny w połączeniu z maszynką gazową, a choćby Prymusem czy spirytusową.



PRZEPISY KULINARNE

Zupa jagodowa.

Kilogram jagód ładnych, przebranych, rozgotować w takiej ilości wody, aby otrzymać 6 talerzy dodając dla zapachu kawałek cynamonu, skórki cytrynowej lub wanilji. Przetrzeć przez sito, jeżeli zupę podajemy na zimno wystarczy tylko osłodzić. Jeżeli podajemy na gorąco, zaprawić po ocukrzeniu, łyżką mąki kartoflanej rozprowadzoną w pół szklanki wody zimnej, zagotować, podawać z grzankami, słodkim, zimnym lub ciepłym ryżem, kluskami.

Można tę zupę zaprawić kwaterką śmietany. Na trzy osoby, proporcję zmniejszyć do połowy.

Zupa z jagód mieszanych.

2 szklanki malin, 2 poziomek i 2 porzeczek, rozgotować, przetrzeć przez sito, ocukrzyć lub doprawić miodem, zaprawić jak wyżej kartoflaną mąką, jeśli na zimno, mąki nie dodawać albo maleńko, bo stanie jak kisiel.

Pierogi z jagodami.

Dobroć pierogów z owocami zależy od tego, aby ciasto na zimno nie było twarde, musi być zatem cienkie i nie dajemy w nie dużo jajek, są nawet gospodynie, które wcale jajka nie dają. Na 1/2 kg mąki wystrczy jedno jajko i wody, ile potrzeba, aby się ciasto dało cieniusieńko rozwałkować. Pierogi wykrawać szklanką, jeśli kto woli większe, spodeczkiem, nakładać w ciasto przebrane i przesypane zlekka cukrem jagody, zacisnąć mocno brzegi, wrzucić na gotującą wodę bez soli, ale lekko ocukrzoną. Gdy spłyną do góry, wyłowić, przelać zimną wodą, osączyć, rozłożyć pojedyńczo na talerze, żeby się nie skleiły. Podawać z cukrem i śmietaną.

Pierogi jagodowe na gorąco.

Ciasto jak na zwykłe pierogi, zrobione z mąki, jajka i wody, rozwałkować cieniusieńko.

Przebrany litr jagód przesypać suchą, tartą bułką, dając na tę ilość dobre dwie łyżki. Spuszczać na słabo osoloną wodę, polać po osączeniu zrumienionem masłem z bułką, podawać do nich świeżą śmietanę.

•

Budżety skromne opierające się na daniach bezmięsnych wymagają specjalnego doboru potraw, aby dostarczyły one organizmowi wszystkich potrzebnych składników, a także napełniły i nasyciły. Zupy kwaśne dopełnimy kartoflami, kluskami i kaszą, łatwostrawne jarzyny, które nie wywołują wrażenia sytości uzupełnimy osmażanemi grzankami, pożywnym sosem holenderskim lub beszamelowym. Witaminy da nam sałata, rzodkiewka, szczypiorek, bez konieczności spożywania struganych, surowych buraków i t. p. Jeżeli nam zestawienia surówkowe smakują i nie wywołują zaburzeń, nie można im nic zarzucić, ale nie są one wcale konieczne, zwłaszcza teraz w lecie, gdzie oprócz wyżej wymienionych a powszechnie spożywanych surowin, mamy owoce, ogórki i t. p.

Kuchnia jarska dobrze zrobi opierając się na dwóch rzeczach, dwóch typach potraw rozpowszechnionych w zupełnie przeciwnych krańcach świata. Mam na myśli angielsko-amerykańskie budynie i rosyjskie pierogi. Kwestja smaku jest kwestją upodobania i przyzwyczajenia, faktem jest jednak, że zestawienia tych potraw daje nam skombinowanie składników pożywnych w doskonałej proporcji.

O budyniach już pisałam nawołując do ich propagowania. Czynię to dlatego, bo zauważyłam, że w budżetach skromnych są duże luki, bywają one za skąpe, dla mężczyzn bezwarunkowo niewystarczające, co już podniosła jedna z naszych czytelniczek w uwagach o budżecie p. Oszczędnej. Ale nawoływać do zwiększenia wydatków niezawsze można, należy zatem dawać potrawy sycące a tanie. Za 20 groszy szynki to jest odrobina, jeśli użyjemy jednak tej ilości do jakiejś zapiekanki, czy pieroga, podniesiemy jego smak i wartość.

Podam dziś paniom kilka przepisów na pierogi ruskie, ludowe, proste i pożywne. Może znajdą amatorów.

Piróg taki i zupa owocowa z grzankami, ryżem czy kluskami mogą być dostatecznym obiadem. Mają one tę co i puddingi czyli budynie zaletę, że są rozmaite, że można je jeść do herbaty i z zupą i z sosem i na słodko i na słono.

Na początek dam dwa przepisy na ciasto do pieroga, a potem kilka odmian farszu.

Ciasto drożdżowe.

Szklankę mąki zalać szklanką wrzącego mleka, wyrobić łyżką na gładką masę, dodać dwa żółtka i jedno całe jajko dobrze rozbite, 6 deka drożdży rozpuszczonych w mleku, wyrobić na misce i zostawić, aby podrosło. Kiedy ruszy wsypać łyżeczkę soli (na słony piróg, na słodki dać do smaku, ale nie zawiele cukru) 8 deka masła roztopić lub innego dobrego tłuszczu, dosypać mąki tyle, aby ciasto było nietwarde, ale się nie rozlewało i wyrabiać dopóty, aż się ciasto przestanie przylepiać do rąk. Dać wyrosnąć, zrobić piróg duży czy małe pierożki, a kiedy po tem ostatniem przerobieniu ruszą wstawić do upieczenia.

Doskonałe kruche ciasto.

Trzy szklanki przesianej mąki, 20 deka masła, czy innej tłustości, pół szklanki, a nawet cokolwiek więcej wody zimnej, w której jest kieliszek czystej wódki, posolić, zagnieść, robić pierogi, posmarować po wierzchu jajkiem, upiec.

Piróg ze świeżą kapustą.

Jedną dużą lub dwie małe główki kapusty uszatkować, przesypać solą, po 15 minutach wycisnąć. Włożyć w rondelek, dodać kawałek masła, trochę wody, nietyle gotować, ile dusić do miękkości. (Ponieważ jedni lubią, aby kapusta gotowana miała pewną jędrność inni lubią zupełnie miękką, rzeczą gospodyni uważać jaką chce otrzymać) kiedy kapusta gotowa „nie powinna mieć wówczas wcale soku, ostudzić, wsypać posiekanych jaj na twardo 2—4, można dodać 2—3 łyżki ryżu ugotowanego na sypko, posolić, popieprzyć dodać zielonego kopru nadziewać ciasto. Do tego pieroga dajemy ciasto drożdżowe. Można jeść z barszczem, można podać z sosem pomidorowym.

Ruski piróg staroświecki.

Przygotować na dzień wcześniej kaszę gryczaną, obwarzaną t. zw. żelazną, ugotowaną na sypko i dość tłustą. Ugotować 2—3 grzyby suszone tak, aby smak się prawie wygotował, zmieszać po usiekaniu z kaszą, dodać kilka jaj twardych, siekanych, kawałek masła i jeśli jest trochę obgotowanej ryby, nadziewać dowolne ciasto. Doskonały z zabielanym barszczem albo zwykłym, żytnim żurkiem. Powyższa proporcja jest obliczona na dwie dobre szklanki surowej kaszy.

Farsz z marchwi.

Pokrajaną drobno marchew ugotować tylko do połowy w wodzie z solą, odcedzić. W rondelku zrobić syrop z dwóch łyżek cukru i pół szklanki wody, dodać kawałek masła i w tym sosie dusić marchew aż się zarumieni zlekka.

Wsypać garść siekanej, zielonej pietruszki, ostudzić, nadziewać piróg.

Słone paluszki.

(Na prośbę czytelniczki).

Z przeznaczonej ogólnej ilości mąki 30 dk wziąć dwie — trzy łyżki, trzy deka drożdży rozpuszczonych w mleku lub wodzie, dodać szczyptę cukru, rozrobić w miseczce, odstawić zaczyn, aby ruszył.

Resztę mąki wysypać na stolnicę, położyć na to 10 dk masła lub innego, dobrego tłuszczu, przesiekać nożem aż się dobrze razem przerobi, dodać dwa żółtka, 3—4 łyżki śmietany, posolić, dodać zaczyn, jeżeli już dobrze ruszył, wyrobić i dać podrosnąć. Z tego ciasta brać większe kawały na stolnicę i formować t. zw. paluszki. Najwygodniej uformować z ciasta kiełbasę, spłaszczyć ją, aby była gruba na centimetr, a szeroka na 12—15 cm i krajać z tego ciasta paluszki, smarować je jajkiem, posypać grubą solą i kminkiem. Dać trochę podrosnąć i upiec w umiarkowanym piecu na kolor bułki.

Uprzejmie prosimy nasze Czytelniczki, aby zamawiając formy bibułkowe chciały przy numerze sukni podawać wyraźnie litery P. P. jako odnoszące się do naszego pisma, oraz dla uniknięcia nieporozumień numer zeszytu, w którym był dany fason pomieszczony.

Letnie podróże

Nęcące nagrody konkursu radjowego.

Kogóż nie pociągają podróże? Dalekie lądy i morza, niezbadane i nieznane miasta i kraje — kuszą i wabią.

Marząc o tych odległych wyprawach zamorskich, chciałoby się bodaj nieco po Polsce pojeździć, poznać ważniejsze stolice regjonalne, jak Kraków, Wilno lub Gdynię, to najmłodsze miasto Polski, które wyrosło tak szybko w ciągu lat kilku, jak prawdziwy pałac na piasku. Albo też pobyć w zdrojowiskach krajowych, zaczerpnąć sił na ciężkie lata dalszej pracy — i to byłoby też miłe!

Lecz realizacja tych marzeń jakżeż trudno przychodzi nieraz zwykłemu śmiertelnikowi.

I oto dla tych wszystkich otwiera się niebylejaka sposobność zrealizowania pragnień, o których śnić mogą jedynie. Polskie Radjo rozpisało wielki letni konkurs z tysiącem cennych nagród.

DWIE WYCIECZKI ZAMORSKIE.

Poza samochodem bowiem, marki Austin, i luksusowym radjogramofonem Philipsa — afisze Polskiego Radja zapowiadają jeszcze dwie wielkie i cenne nagrody, nęcące amatorów wypraw zamorskich!

Jedna z nich — to wycieczka do New Yorku luksusowym statkiem motorowym linji Gdynia — Ameryka „Batorym" lub „Piłsudskim".

Powszechnie znany jest komfort obu tych statków, który w podziw wprowadza nawet rozgrymaszonych podróżników zachodnio-europejskich i amerykańskich.

Oba te okręty, to w istocie pływające pałace. Jakżeż rozkosznie będzie odbyć na nich przejażdżkę na drugą półkulę, obejrzeć osławione drapacze nieba, rzucić okiem bodaj na potężny nurt życia, przetaczającego się po nowojorskich ulicach.

Druga wycieczkowa premja z cyklu wielkich nagród letniego konkursu to podróż do Ziemi Świętej, pielgrzymka do miejsc drogich każdemu chrześcijaninowi, drogich także i wyznawcom innych religij.

Wiemy, że od kilku lat Polska utrzymuje stałą komunikację zapomocą własnych okrętów między czarnomorskim portem Konstancą i Palestyną. Rozkosznie będzie pojechać jednym z tych okrętów i to zupełnie za darmo na koszt Polskiego Radja do Jerozolimy, do Grobu Świętego, do ziemi pełnej wspomnień i wciąż żywej jeszcze historji.

Wycieczki krajowe.

Ale wśród dalszych 996 nagród konkursowych mamy też szereg wypraw bliższych, podróży mniej może egzotycznych, ale też trudnych do odbycia, dla tych, którzy nie rozporządzają potrzebną gotówką. Ten, którego los obdarzy szczęśliwą nagrodą konkursową, będzie mógł przelecieć samolotem — może po raz pierwszy w życiu — do jednych z tych miast Polski, które posiadają lotnisko „Lotu" i przebyć tam przez trzy dni, również na koszt Polskiego Radja.

Dwóch innych szczęśliwców spędzi dwutygodniowy urlop zadarmo w jednym z uzdrowisk krajowych. Może w tym wypadku wygrane te przypadną takim radjoabonentom, którym warunki i skromne środki nie pozwoliły nigdy dotąd jeszcze na tego rodzaju luksus. Życzyć należy tego szczerze!

Wreszcie trzej dalsi zwycięscy powszechnego konkursu letniego będą mogli odbyć wycieczkę do jednego z trzech miast Polski wedle własnego wyboru.

Wchodzi tu w rachubę stary królewski Kraków, zawsze sercu polskiemu drogie, a od czasu śmierci Wielkiego Marszałka jeszcze droższe Wilno, lub wreszcie nasz młody, nowoczesny port morski Gdynia. Polskie Radjo, poza wygodną podróżą w obie strony, daje uczestnikom możność trzydniowego bezpłatnego pobytu w tychże miastach.

Trud niewielki.

Nie było dotąd tak łatwego konkursu: wystarczy przecież nie przerywać abonamentu w ciągu tych trzech letnich miesięcy: t. j. w miesiącu czerwcu, lipcu i sierpniu, oraz nadesłać w tym czasie kartę pocztową z podaniem dnia, godziny i minuty audycji specjalnej, jaką nada Polskie Radjo z Wystawy Radjowej, organizowanej w Warszawie w ramach wystawy Przemysłu Metalowego i Elektrotechnicznego w czasie od 16 do 30 września 1936 r. w godzinach popołudniowych.

Zwracamy uwagę, iż odpowiedzi mogą być nadsyłane tylko zapomocą poczty oraz winny zawierać numer zezwolenia radjowego i nazwę urzędu pocztowego, w którym aparat został zarejestrowany.

Kwitów abonamentowych załączać nie należy, gdyż uiszczenie opłaty radjowej zostanie stwierdzone na podstawie kartotek Polskiego Radja.

Jak widzimy więc — trud mały, nagrody duże!

Najciekawsze audycje Polskiego Radja w Warszawie od dn. 5 VII.-11 VII. 36 r.

NIEDZIELA 5. VII.

8.00 — Audycja poranna
9.00 — Nabożeństwo z Kościoła Św. Krzyża w Warszawie
10.30 — Dawna muzyka w nowej interpretacji
12.03 — Poranek muzyczny
15.30 — Koncert rozrywkowy
16.30 — Reportaż z życia
17.00 — Koncert solistów
18.00 — „Człowiek, który był czwartkiem" —słuchowisko G. K. Chestertona
18.30 — Podwieczorek przy mikrofonie"
20.20 — „Odwaga pani Setliffe" — skecz
21.00 — „Na wesołej lwowskiej fali"
21.30 — Koncert w wykonaniu podwójnego Kwartetu Wokalnego „Pro Arte"
22.20 — „Małe dzieci niechaj słodko śpią" — audycja muzyczna
23.00 — Muzyka taneczna

PONIEDZIAŁEK 6. VII.

6.30 — Audycja poranna
12.03 — Koncert południowy w wykonaniu zespołu Pawła Rynasa
15.45 — „Konkurs śpiewaków leśnych"— opowiad. Janiny Gillowej dla dzieci
16.00 — Koncert popularny z Ciechocinka
17.00 — Recital skrzypcowy Grażyny Bacewiczówny
17.30 — Piosenki w wykonaniu zespołu „Te 4"
17.50 — „Urlop i polowanie" — pogadanka
19.00 — Audycja żołnierska
19.30 — Lisie von Rosen odśpiewa piosenki hiszpańskie
20.00 — Legenda o „Sonacie księżycowej" Beethovena — reportaż
20.30 — „Torpeda do Augustowa" — feljeton
21.00 — Muzyka operetkowa i taneczna

Prosimy najuprzejmiej nasze CZYTELNICZKI aby w wypadku niemożności nabycia naszego pisma w którym z kiosków, zechciały nas o tem powiadomić z dokładnem oznaczeniem czasu i miejsca, w którem się to zdarzyło.

WTOREK 7. VII.

6.30 — Audycja poranna
12.03 — Koncert południowy
16.00 — Pieśni i piosenki (płyty)

ŚRODA 8. VII.

6.30 — Audycja poranna
12.03 — Muzyka lekka z Basenu w Ciechocinku
15.45 — Wesoła audycja dla dzieci
16.15 — Koncert w wyk. Reprezentacyjnej Orkiestry Dętej K. P. W.
17.00 — Koncert kameralny
17.50 — „Anegdoty z życia Brata Alberta"
19.00 — „Przygoda w Grinzingu" — operetka w 1 akcie
20.00 — Zespół Mario Harp Lorenzi konwincji"; „Wzorowe osiedle dla bezrobotnych w Naramowicach".
21.05 — III audycja z cyklu „Utwory Fryderyka Chopina w wykonaniu słynnych artystów".
21.35 — Recital Ferdynanda Macalika (viola da gamba)
22.20 — Koncert w wykonaniu Orkiestry Kameralnej
23.00 — Muzyka taneczna

CZWARTEK 9. VII.

6.30 — Audycja poranna
12.03 — Orkiestra Salonowa Eugenjusza Rabego (z Poznania)
16.00 — Koncert Filharmonji Warszawskiej z Ciechocinka
16.45 — Odczyt wojskowy
17.00 — Pieśni Griega w wykonaniu Kazimierza Kruszewskiego
17.20 — Piotr Czajkowski: Koncert skrzypcowy D-dur w wyk. Bronisława Hubermana
17.50 — „Znaczenie powietrza górskiego dla zdrowia" — pogadanka
16.45 — „Hetman Żółkiewski w Moskwie" — odczyt
17.00 — Koncert w wykonaniu Orkiestry Symfonicznej z Parku Wilsona w Poznaniu
17.50 — „Lubczyk — prawda i legenda"— pogadanka
19.00 — Koncert rozrywkowy ze Lwowa
20.00 — „Duch wojewody" — opera komiczna w 3-ch aktach
22.45 — Muzyka taneczna
19.00 — Słuchowisko p. t. „Romans eskimoski" w/g. Marka Tvaina.
19.30 — Koncert polskiej Kapeli Ludowej Feliksa Dzierżanowskiego
20.15 — Utwory Maxa Regera
20.30 — „Wędrówka mikrofonu po procertuje
21.00 — „Nasze pieśni" — w wykonaniu Kamy Norskiej
21.30 — Melodje rewjowe i filmowe
22.15 — „Zaloty" — audycja muzyczna
23.00 — Muzyka taneczna

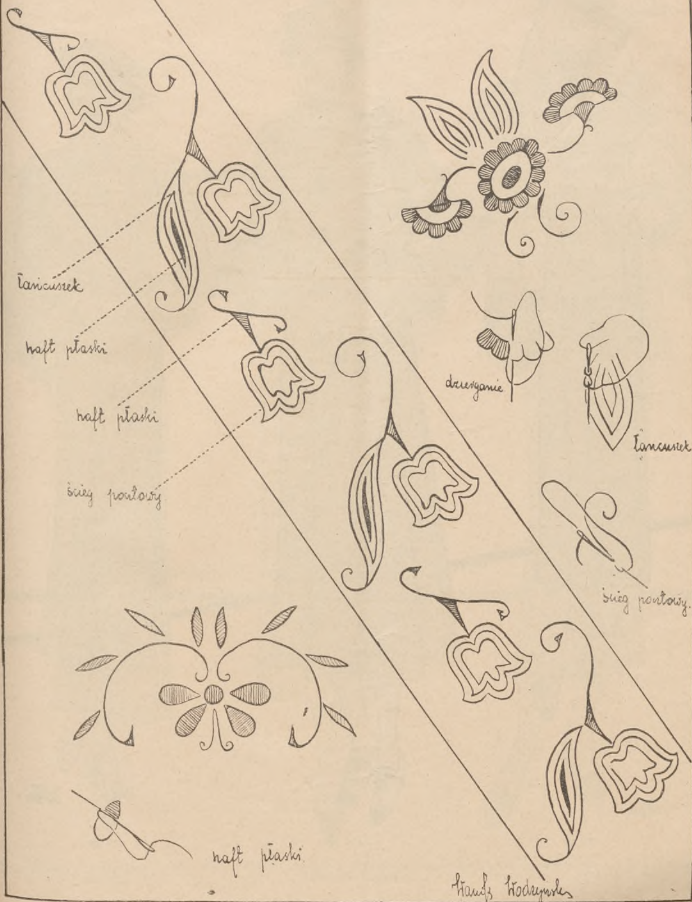
PIĄTEK 10. VII.

6.30 — Audycja poranna
12.03 — Zapomniane utwory sławnych kompozytorów (płyty)
16.00 — „Minjatury muzyczne"
16.45 — „Wewnętrzne prace P. O. W. w 1914—1915 r." — odczyt, wygł. Wacław Jędrzejewicz
17.00 — Recital śpiewaczy Stanisławy Korwin-Szymanowskiej
17.20 — Trio salonowe Polskiego Radja
19.00 — Koncert muzyki polskiej z Wawelu w Krakowie
21.05 — „Mozajka muzyczna"
22.00 — Muzyka taneczna

SOBOTA 11. VII.

6.30 — Audycja poranna
12.03 — Koncert poranny w wykonaniu Orkiestry 57 p. p.
14.30 — Wesoły koncert
16.00 — Recital skrzypcowy Marji Marco
16.30 — Arje operowe w wykonaniu Mikołaja Warwy
16.45 — „Od latarni do latarni" — reportaż z portu gdyńskiego
17.00 — Koncert z Parku Wilsona w Poznaniu
17.50 — „Łyk żubrówki" — reportaż z puszczy białowieskiej
19.00 — Wieczór muzyki lekkiej
20.15 — Audycja dla Polaków zagranicą: „Obóz harcerski"
21.00 — Walce w literaturze fortepianowej
21.30 — „Napaść przy ulicy des Cendres" — humoreska
22.15 — Muzyka taneczna.

Szlaczek i dwa motywy na sukienki lub fartuszki dziecięce.



Płaszcze sportowe z płòtna



675 pp. *676 pp.* *677 pp.*

Suknie dla tęższych pań



678 pp. Suknia z lekkiej wełny z plisowaną kokardą.

679 pp. Suknia z deseniowego marocain'u przybrana falbankami.

680 pp. Elegancki komplet z surowego jedwabiu, żakiecik w kolorze tła.

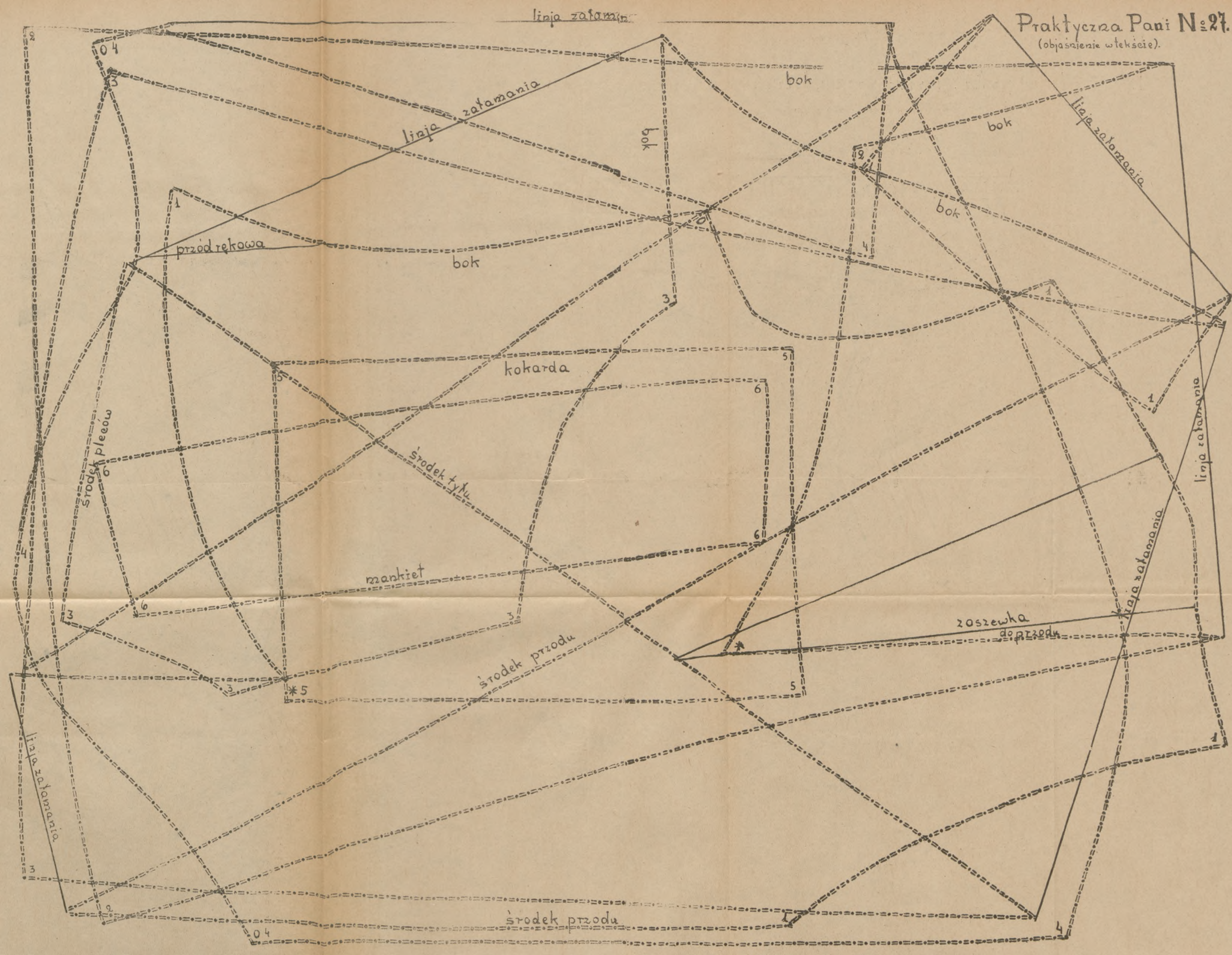


681 pp. Suknia z kolorowego płócienka przybrana białą piką.

682 pp. Suknia z surowego jedwabiu przybrana kolorowem plisowaniem i takimże paskiem.

683 pp. Suknia z deseniowej etaminy przybrana kwiatami w kolorze deseniu.

Redaktorka ANTONINA DEMBIŃSKA. Wydawca: Towarzystwo Wydawnicze „Bluszcz", Warszawa.
Druk i Klisze w Zakł. Graficznych Towarzystwa Wydawniczego „Bluszcz", Warszawa, Solec 87.



Praktyczna Pani N: 27.
(objaśnienie w tekście).
linja załamania
linja załamania
bok
bok
bok
bok
bok
przódrękowa
kokarda
środek pleców
środek tyłu
mankiet
środek przodu
zaszewka do przodu
linja załamania
linja załamania
linja załamania
linja załamania
środek przodu

Portjera z szarego płótna, kolorową wełną haftowana.

ściegi: płaski, łańcuszek, dzierganie.

Kolory: bronzowy, szafirowy, czerwony, niebieski, żółty, wiśniowy

